

Rozdział 1 - Nimue

Trzy postacie wynurzyły się z lasu. Nieśmiało, wiosenne promyki słońca oświetlały ich twarze. Na koniu jechała kobieta okryta płaszczem. Męski strój dodawał jej powabu i obdarzał urokiem jej niewyspane oczy, o zielonej barwie. Brązowe włosy przycięte przy uchu powiewały swobodnie na wietrze. Przez ramię przełożoną miała torbę.

Jej towarzystwem było dwóch młodzieńców. Wyższy z nich miał czarne włosy, opadające swobodnie na ramiona. Spod przymkniętych powiek spozierały na świat urocze, zielone oczy, pod którymi namalowane były trzy czarne kreski. Odziany był w czarne spodnie i koszulę, na którą nałożona była zbroja. Całość przykrywał płaszcz. Za pasem umieszczony był miecz. Elf miał także łuk i kołczan ze strzałami.

Drugi mężczyzna- młody półelf miał czerwone oczy. Jego rude włosy, spięte w koński ogon sięgały mu do końca pleców. Na sobie miał czarno- brązowy strój podróżny. Za pasem podskakiwała wesoło wypchana sakiewka.

- Długo jeszcze?- marudziła Miralis. Jestem zmęczona.

- Miralis...- powiedział zaskoczony Trent- przecież jedziesz na koniu...

- No właśnie- nie ustępowała- boli mnie zad!

- Jak chcesz, to możesz iść pieszo.

- Nie mogę... Jestem damą- mówiąc to, przybrała, według jej mniemania, szlachecki wyraz twarzy.

- Ale ty pochodzisz ze WSI!

- Nie musisz się na mnie wyżywać, ze względu na moje pochodzenie!- wykrzyczała urażona "dama".

- Damy się tak nie zachowują- droczył się z nią Trent.

- Jesteś bez serca!

Anton tylko szedł i słuchał. Próbował zachować powagę, ale nie było to łatwe. Po jego twarzy błędził figlarny uśmiech.

* * *

Wieczorem dotarli do wioski Wiejska Droga. Już wcześniej spostrzegli, iż coś jest nie tak. Nad małą miejscowością rozpościerała się luna, sugerująca pożar. Gdy dotarli na miejsce, ogarnęła ich wszechpanująca wrzawa i zamieszanie. Po całej wsi biegali ludzie z wiadrami, krzyczący w niebogłosy: "Pożar!" lub też "Pali się!". Ci, którzy stali przy płonącym domu wrzeszczeli: "więcej wody!".

Tutejszych ludzi można było podzielić na dwie grupy: tych zaangażowanych, opisanych powyżej i mniej zaangażowanych. Ci drudzy, głównie miejscowe plotkary i dzieci, stali z boku z otwartymi paszczami, ukazując popsute zębiska.

Męska część drużyny szybko wmieszała się w "zaangażowaną" grupę ludzi. Natomiast Miralis przyłączyła się do obserwatorów. Przypatrywała się wszystkiemu w takim skupieniu, jak by chciała napisać na ten temat jakiś tragiczny wiersz lub opowiadanie. A ponieważ była wyjątkowo ciekawską osobką, szybko zagadnęła którąś z członkiń "Kółka Gospodyń Wiejskich".

- No bło widzis dziewczusko. Ten dłom je jedyn z najbogatszych chałup w łokolicy. Rozumis?

- Acha...- pokiwała ze zrozumieniem głową.

W istocie. Był to spory, dwupiętrowy dworek z wielkimi oknami, z których buchał teraz ogień. Jego drzwi były otwarte na oścież, ukazując skryte w płomieniach schody. Na drodze prowadzącej do domu stały dwie kobiety. Ta młodsza trzymała za rękaw tą drugą, najwyraźniej jej matkę.

- Matulu! Ni wchodźcie tom, bło zginici!

- Ale tom je Nimue, młoja Wroniu!

- Ale jo ciem prosim. Psecie łobie zginici! Tło ni mo sensu!

- Młój dzicko- tłumaczyła staruszka- Jo siem niom łobiecało łopiekować!
Dziewczyna już tylko płakała. "Matula" wykorzystała chwilę nieuwagi i wbiegła prosto w ogień.

- Matulu! Ni!- krzyknęła żałośnie Wronka.

Atmosferę panującą wewnątrz można było przyrównać do królestwa Shtaniari- bogini ognia. Całe ciało aż się gotuje. Pot, wydalany przez całą skórę momentalnie paruje, nie chłodząc rozgrzanego ciała ani o drobinę. Tego przykrego doświadczenia doznali zarówno Trent, jak i Anton, chcący pomóc starszej pani i Nimue. Ten pierwszy pobiegł schodami na górę, półelf w stronę drzwi. Jego włosy nie wytrzymały żaru.

Miralis, po wyjściu Antona, zajęła jego miejsce i przeszukała parter budynku. Zarówno w kuchni, jak i w paru pokojach nikogo nie znalazła. " Ten debil- to o Trencie- na pewno już kogoś znalazł, a JA? To niesprawiedliwe!"- irytowała się. Zrezygnowana i wściekła ruszyła w stronę głównych drzwi, prowadzących na zewnątrz. Nagle usłyszała głośny łomot. Coś się zawaliło. "Schody"- przebiegło jej przez myśl.

* * *

Na drugim piętrze domu, toczyła się zażarta walka z żywiołem. Trent znalazł babcie z dzieckiem. "To było za proste, aby się mogło odbyć bez przeszkód"- pomyślał elf, stojąc przy zawalonych schodach. Od podłogi dzieliło go kilka metrów. Za wysoko dla nieprzytomnej dziewczynki, nie mówiąc już o staruszce. Nie widząc innego rozwiązania, zaczął nawoływać:

- Pomocy! Jest tu ktoś? Nie możemy zejść!

"Babuleńka" osunęła się na podłogę, przygnieciona częścią płonącego dachu.

- Tak łatwo się nie poddam!

Z całych sił podważył część zawalonych dachówek, umocowanych na drewnianym rusztowaniu i wyciągnął nieprzytomną kobietę.

Gdy ponownie zjawił się na szczycie nieistniejących już schodów, spostrzegł Miralis, kierującą się do wyjścia.

- Miralis!- krzyknął najgłośniej, jak potrafił.

Po czym dostał okropnego ataku kaszlu, spowodowanego wchłonięciem zbyt dużej ilości dymu.

"Dama" sprowadziła pomoc. Wzięła dziewczynkę na ręce. Była ona w dobrym stanie. "Tylko kilka poparzeń. Wyjdzie z tego"- pomyślała.

Panią Helę, jak nazywali ją chłopci, zajęła się najpierw. Staruszka była poraniona i poparzona. W dodatku nieprzytomna. Po udzieleniu pierwszej pomocy, obie pacjentki zostały zaniezione do któregoś z domów.

Wronka była wyraźnie niezadowolona z obecności Nimue. Może liczyła na jej śmierć?

Późnym wieczorem Miralis nadal tkwiła przy poszkodowanych. Zmieniała okłady, przy okazji przypominając sobie swoje dzieciństwo. Natchnęły ją do tego znachorki skaczące do koła łóżka staruszki, palące kadzidelka i obsypujące ją różnymi ziołami. Cała specyfika tych obrządków przypominała jej dom, rodzinę i jak to jest, gdy się ma kilka lat. Rozmarzyła się. Nimue się obudziła. Miała szmaragdowe oczy, ale... coś w nich było nie tak. "No tak, ona jest ślepa. Nie ma źrenic! Biedne dziecko"- odezwała się w Miralis litość, która jednak nie trwała długo.

- Łono je ślipo i ni godo- oznajmiła podróżniczce jedna z chłopek.

Gdy dziewczynka się obudziła, Wronka przybrała morderczy wyraz twarzy. Tylko patrzeć, jak wyciągnie topór i odrąbie dziecku głowę. "Chyba ta dziewczyna nie lubi tej małej niemowy"- zauważyła odkrywczco Miralis.

- Jak się masz? Ja jestem Miralis- jej głos był pełen ciepła.

- ...

- Dobrze się czujesz?

Dziewczynka pokiwała główką.

- Czy boli cię coś? A może piecze?- zatroskała się.

Zaprzeczenie.

- Cieszę się!

Mała się uśmiechnęła, ukazując rząd równych zębów.

Tym czasem Wronka gotowała się ze wściekłości.

Znachorki zapaliły nad łóżkiem pani Heli siedem świec, mających, według legendy, zaprowadzić zmarłą do bogów.

Wykrzywiona złością twarz córki umarłej, złagodniała. Z jej oczu popłynęły łzy. Z ust wydobył się szloch, niepozwalający istnieć słowom. Dziewczyna rzuciła się na łóżko "Matuli".

- Mateńko...- chlipała- Ni... Prosim! Ni...

Po kilku minutach rzewnego płaczu, dziewczyna wstała i skierowała swój pełen nienawiści wzrok na Boga ducha winną dziewczynkę.

- Ty mała- nie mogła znaleźć słów- Ty..., ty %^#*&! Pożałujesz.... Ty...Tłó wsyko twojo wino- jej wrzask przerodził się w płacz.

- Lepiej wyjdź- rozkazała surowo Miralis, widząc łzy spływające po policzkach Nimue. Dziewczynka zaczęła je nerwowo wycierać.

* * *

- Trent.

- No?

- Zaopiekuj się nią.

- Nie ma sprawy!- wziął dziewczynę pod rękę- Czy chciałabyś porozmawiać?- Ton jego głosu był ciepły, kojący... zapraszał do rozmowy.

Ruszyli przed siebie środkiem wsi. On słuchał w milczeniu jej płaczu.

- Bło tło dlatigo, ze jo siem cujem tom nipocebno...- szlochała Wronka- ... wsyscy skacom koło Nimue. Cemu jom kochajom, a mni ni? Gupie dziewczusyko!

- Ale, czy zastanawiałaś się nad tym, czemu tak jest?

- Jo wim cemu! Po prostu łona je ślipo i ni godo...

- Więc sama widzisz, że ona nie jest w stanie nic sama zrobić.

- Jesce jej bronis? A jo myślałom, ze jestes pło mojej stroni. Wsyscy som pseciwko mni!- usiadła na polance, na końcu wsi.

- Nieprawda- usiadł obok niej- ja cię rozumiem. Wiem co czujesz. Ja nie miałem rajy w domu- czyżby w jego oku błysnęła łza?

- Naprawdę? Wrescie znolozłom brotniom dusyckę...- uspokoiła się trochę.

- Musisz okazać jej trochę współczucia, spróbować pokochać. To nie jest wina Nimue.

- A wienc jednok. Źle zech ciem oeniło!- teraz krzyczała- Wiedziolom! Jesteś toki som jok inni! A jo zech siem łudzilo!

Po tym odbiegła. Trent długo jej szukał. Nie znalazł.

* * *

Cała trójka spędziła noc w przeznaczony dla nich stodole. Nocleg w sianie miał być nagrodą za okazaną pomoc w czasie pożaru. Najpierw obudził się Anton. Czuł, że coś go przygniata.

Na jego brzuchu usadowiła się głowa Miralis. Ponieważ był on bardzo miłym i pozytywnie nastawionym półelfem, teraz leżał cierpliwie, czekając obudzenia niewiasty.

Miralis coś gniotło. Czuła to wyraźnie. Gdy otworzyła oczy, zrozumiała, iż owym ciężarem był Trent, leżący na jej pupie...

- Trent, ty zboku!- rozległ się wrzask, porównywalny z uderzeniem pioruna.

Śpiący do tej pory elf zerwał się jak oparzony.

- Co się stało?- zaczął rozglądać się nerwowo.

- Miralis. Uspokój się.- próbował załagodzić sytuację Anton.

- Tosiu. Ty się nie wtrącaj- powiedziała to najmilej jak umiała- Trent ty... ty mnie haniebnie

wykorzystałeś!- kontynuowała wrzaski.

- Ale o co chodzi?- przeraził się podejrzany o "haniebne wykorzystanie".

- Jeszcze się pytasz?- Miralis poczerwieniała ze złości- spałeś na mojej... pupie!

Trent ze śmiechu wywrócił się na siano.

- I oto tyle wrzasku?- chichotał.

- Tak... To jest obraza!

Elf spoważniał i wstał. Uroczystym tonem rzekł:

- Przepraszam Miralis... Panienko Miralis- poprawił się.

- No tak lepiej- udobruchano "dame"- a gdzie śniadanko?

* * *

Wieczorem odbyła się stypa po śmierci pani Heli. Na uroczystości pojawili się wszyscy miejscowi. Każdy przyniósł coś do jedzenia i picia. Głównie był to chleb i piwo- jeżeli ktoś takie posiadał.

Miralis uwielbiała potańcówki z okazji odejścia z tego świata jakiejś duszyczki. Jako dziecko było ich w jej rodzinnej wiosce wiele, ale gdy dorosła i była gotowa do tańców, umieralność w Owcowie spadła, przez co nie miała okazji, aby się porządnie zabawić.

Dziewczyna zaprosiła do tańca "Tośka". Był z niego świetny tancerz. Jego partnerka prawie nie dotykała ziemi. Dała się ponieść przystojnemu półelfowi w wir tańca.

* * *

Trent nie uważał za stosowne bawić się w dzień po takiej tragedii. W samotności, więc, przechadzał się po drodze. Na jej boku siedziała skulona postać. Zbliżył się do niej. Okazało się, że jest to Nimue. Dziewczynka była ubrana w nieładną, połataną sukienkę, uszytą najprawdopodobniej z worka po kartoflach. Była bosa. W rączkach trzymała kurczowo małe tobołek. Młodzieniec zasmucił się na ten, jakże przygnębiający, widok. Gorąca fala współczucia ogarnęła jego serce.

- Nimue. Jestem przyjacielem Miralis... - zaczął cicho.

- ...

- Jak się czujesz? Dobrze?

Kiwnięcie główką.

- Coś jest nie tak- bardziej stwierdził, niż zapytał.

Delikatne kiwnięcie.

- Wronka wyrzuciła cię z domu?- czuł, jak do oczu napływają mu łzy. Szybko je otarł.

Kiwnięcie.

- Poczekaj tu! Zaraz wracam!- krzyknął na odchodnym.

Dziewczynka spojrzała za Trentem swymi niewidzącymi oczyma. Po policzkach płynęły jej łzy. Otarła je ręką. Pociągnęła nosem. Błękitny loczek, zdmuchnięty przez wiatr, opadł jej na twarz.

* * *

Kręciła się jak szalona. Anton trzymał ją w talii pewnie, acz delikatnie. Był świetnym tancerzem.

- Miralis! Chodź tu!

Nie usłyszała. Nagle ktoś złapał ją za ramię i brutalnie wyrwał z tanecznego transu. Obejrzała się. Za nią stał Trent. Miał nieciekawą minę.

- Co się stało?- zaniepokoiła się.

- No właśnie?- wtórował jej "Tosiek".

Cała trójka zeszła z parkietu.

- Znalazłem Nimue- zaczął elf- Wronka wyrzuciła ją z domu. I w związku z tym coś postanowiłem.

- Mam nadzieję, że nic głupiego- zakpiła.

- Miralis- oburzył się elf- to jest poważna sprawa. Postanowiłem, że weźmiemy Nimue ze

sobą!- dokończył z dumą.

- Nie!

- Jak to?

- Przecież ona sobie nie poradzi! Jak ty sobie to w ogóle wyobrażasz? Debil...

- Tak sobie pomyślałem...- zaczął speszony, brutalną odmową towarzyszkę- że będziemy dla niej jak rodzice...

Miralis zarumieniła się leciutko.

- Faktycznie! Ona nas potrzebuje!- stwierdziła z przekonaniem.

- Kobieta zmienną jest- zadumał się Anton.

* * *

Znaleźli ją. Siedziała w tym samym miejscu, co przedtem. Nadal skulona i przerażona.

- Nimue- dziewczynka podniosła główkę w ich stronę- przyszliśmy, aby ci coś powiedzieć.

- Tak!- przerwała Trentowi Miralis- Chcemy Ci powiedzieć, że weźmiemy cię ze sobą w dalszą podróż

Dziecko uśmiechnęło się niepewnie.

- Naprawdę!- zapewnił półelf, pełnym entuzjazmu głosem.

- "Pomóżcie mi"- usłyszeli w swych głowach.

- Co, co...to było?- zapytał Trent.

- Może jakieś telepatyczne przesłanie?- zastanowiła się.

- Nieważne co to było!- rozochocił się elf- Pomożemy Ci!

- Tak! Krzyknęli zgodnie pozostali.

* * *

Po kolejnej nocy w stodole, tym razem z Nimue, bohaterowie ruszyli w dalszą drogę, wiodącą do Wyvernovska.

Po kilku dniach wędrówki, urozmaiconymi polowaniami, w celu zdobycia czegoś na obiad, dotarli na miejsce. Było to duże portowe miasto, pełne kupców i podróżników. Stało tam wiele bogatych rezydencji, m.in. Antona, który właśnie wrócił do domu.

- Na pewno nie chcecie nocować u mnie?- dopytywał się Tosiu.

- Nie obraż się... ale Nimue musi przywyknąć do spania w tawernach- odparł Trent.

- Ale Trent...- zajęczała z wyrzutem Miralis.

- Obiecacie mi tylko, że wpadniecie do mnie w odwiedziny- prosił słodko półelf.

- Na pewno! Tym czasem trzymaj się zdrowo!

Czterech przyjaciół rozstało się. Anton udał się do swojego domu, gdzie czekała na niego ciepła strawa i kąpiel, a pozostała trójka do jednej z Wyvernowskich tawern o nazwie "U kobyłki".

Następnego ranka Trent, Miralis i Nimue zjedli olbrzymie śniadanie. Żeńska część drużyny wybrała się na targ. Zrobiły gigantyczne zakupy, ku radości dziewczynki, która dostała wszystkie nabytki, oprócz konia, o nieoryginalnym imieniu Kasztan.

* * *

Do tawerny, gdzie siedział Trent, weszły dwie niewiasty. Miralis wyglądała tak samo, za to Nimue, do tej pory odziana w stare łachmany, teraz nosiła uroczy strój podróżny, utrzymany w chłodnych barwach zieleni i błękitu. We włosach miała granatową wstążkę, w której było jej do twarzy. Dziewczęta przysiadły się do jego stolika.

- Zostało jeszcze półtorej dnia do spotkania z Kei- zagadnęła Miralis.

- Faktycznie- zamyślił się elf.

- A jak nie przyjdzie?

- Przyjdzie... Nie martw się!

Późnym popołudniem udali się do Thora w odwiedziny. Był to ich znajomy, z którym przeżyli ciekawą przygodę. Zapukali do bram jego dworka. Otworzyła im kobieta w białym czepcu na głowie. Była bardzo młoda i dość ładna, wyglądała na szesnaście- siedemnaście lat.

- W czym mogę służyć?- zapytała aksamitnym głosem.
- My- zaczęła żywo Miralis- przyszliśmy do Thora.
- Do pana Thora- poprawił Trent.
- Bardzo mi przykro, ale poprzedni właściciel już tu nie mieszka. Podobno nie żyje...
- Jak to?- krzyknęli jednocześnie.
- Tak słyszałam. Zginął. Bardzo mi przykro...
- Acha... no to przepraszamy za najście- wycofał się elf.
- Do widzenia państwu- zadzwięczała i zamknęła drzwi.
Przyjaciele jednomyślnie udali się do Antona.
"Puk, puk". Drzwi się otwały. Na progu stanął jegomość w bogato zdobionym, czarnym jak noc stroju. Jego twarz wyrażała niesamowity smutek i cierpienie- Tosiek.
- Słyszałeś co się stało?- zaczęła dziewczyna.
- Z Thorem? Słyszałem- zasmucił się jeszcze bardziej rudowłosy. W jego oczach, zazwyczaj wesołych, pojawiły się łzy.
- Yyyy... chyba zostawimy cię samego...- pożegnał się Trent.
Odeszli. Nie mogli w to uwierzyć. Następnego wieczora ruszyli na spotkanie z Kei. Umówili się przy fontannie w jednej z dzielnic miasta. Przedstawiła ona nagą nimfę wodną, trzymającą dzban, z którego lała się woda. Miralis przycupnęła na brzegu źródła.
- A jak nie przyjdzie?- zmartwiła się.
- Na pewno się zjawi.- zapewniał jej przyjaciel.
W oddali Trent usłyszał ciche kroki. Stawały się one coraz głośniejsze.
- Miralis- szepnęła- ktoś nadchodzi.
- Teraz oboje wpatrywali się w stronę, z której dobiegał hałas. Zza rogu jednej z kamienic wyłoniła się ciemna postać.
- To ona?- szepnęła.
- Nie wiem...
Osobnik zbliżył się do nich. Zdjął kaptur, do tej pory, zasłaniający jego oblicze. Z cienia wynurzyła się twarz Thora. Miralis z wrażenia o mało nie wpadła do fontanny, na dnie której leżały monety.
- Witajcie- przemówił przybysz.
- Cześć Thor!- ucieszyła się dziewczyna.
- A gdzie jest Kei?- wtrącił się elf.
- Nie mogła przyjść- odpowiedział chłodno.
- Czemu?- zdziwiła się.
- Musiała zostać na wschodzie.
- Dlaczego?- krzyknęli oboje.
- Ona, to znaczy Kei, kazała wam coś przekazać.
Na te słowa wręczył Miralis dziwne, zielone rękawiczki, a Trentowi łuk.
- A moglibyśmy jakoś pomóc?- zapytał niepewnie Trent.
- Tak- odpowiedział przybysz zdawkowym tonem.
- W jaki sposób?- dopytywał się elf z czarnymi kreskami pod okiem.
- Możecie ruszyć na wschód ze mną- odparł niechętnie Thor.
- A czy może z nami podróżować 12-letnia dziewczynka?- zapytała słodko.
- Niech jedzie, ale ja nie zagwarantuję jej bezpieczeństwa- odpowiedział szybko.
- W takim razie- jedźmy!- rozochociła się Miralis.
Czarodziejka wzięła swoje rękawiczki do rąk. Zamknęła oczy. Zmyśliła się. Miały one wiele ciekawych właściwości. Niewiasta uśmiechnęła się chytrze pod nosem. Następnie zbadała możliwości łuku Trenta, po czym oddała go przyjacielowi.
- I co on robi?- zaciekawił się Trent.
- Strzela ognistymi strzałami, których moc powoduje wybuch, w miejscu ich zatrzymania.

Niebezpieczna broń. Lepiej z nią uważaj.

Oddała mu jego prezent.

- Dobrze!

- W takim razie za dwa dni, za miastem- powiedział Thor i odszedł.

- No to może pójdziemy do Tosia?- jej oczy zaświeciły.

Poszli do domu rudowłosego półelfa. Tam dowiedzieli się, że sprzedaje on swój dom i rusza z nimi w dalszą drogę.

Miralis nigdy nie była taka pijana. Następnego dnia miała strasznego kaca.

Popołudniu dziewczyna wzięła Nimue na targ i chciała sprzedać konia.

- Ale proszę pana- targowała się z kupcem- ten koń jest wart dużo więcej niż 89 koron!

- No dobra... dam 90.

- Niech już będzie- poddała się Miralis.

Wieczorem opiekunowie Nimue, oznajmili jej, że jadą z nią w daleką i niebezpieczną podróż.

Hardej dziewczynki, w ogóle to nie przestraszyło. Wręcz przeciwnie. Mała była weselsza niż zwykle.

Noc minęła spokojnie. Tylko Trenta dręczył koszmar, w którym Smok walczył ze Skorpionem. Pierwsza bestia zwyciężyła...

Rozdział 2 - Ku wschodzącemu słońcu...

W skromnie umeblowanym pokoju spało trzech poszukiwaczy przygód . Czekala ich dzisiaj długa droga ku nieznanemu światu. Była to niebezpieczna wyprawa.

"Dama" śpiąca wśród białej pościeli w różowe kwiaty, powoli podniosła powieki. Usiadła na łóżku i przeciągnęła się leniwie. Wstała i podeszła do Trenta. Wyglądał bardzo niewinnie, wręcz słodko. Lekko go szturchnęła, a ponieważ towarzysz nie reagował, brutalnie zabrała okrywającą go kołdrę w zielone paski. Nimue również została wyrwana ze snu.

Za miastem czekał na nich już Thor. Jego ciemne, długie włosy rozwiewał wiatr. Odziany był w czarny strój podróżny. Za nim stał trzy ogromne stwory.

Każdy z nich, w kolorze piasku, posiadał skrzydła o kilkumetrowej rozpiętości, olbrzymi ogon i zakończoną ostrym dziobem głowę. Bestie nie wyglądały przyjaźnie, ni też zachęcająco.

Towarzyszy wmurowało w podłoże, z wyjątkiem Nimue, która nie była w stanie zobaczyć monstrem.

- Co to jest?- zapytała Miralis lekko strwożona.

- Widzę, że się pojawiliście- rzekł Thor.

- Ale co to jest?- nie ustępowała.

- Tymczasowo wasz środek transportu.

- Witam was!- zawołał Anton.

- Cześć Tosiu!- krzyknął rozpromieniony Trent.

Miralis podeszła w tym czasie do bestii. Istota groźnie spojrzała. Dziewczyna przelknęła ślinę.

- Czy to jest niebezpieczne?- zapytała drżącym głosem, wskazując na piaskowe "coś".

- W zasadzie to tak- odpowiedział szczerze Thor.

Miralis zaśmiała się nerwowo.

- Super- powiedziała z lekką ironią w głosie.

Wystartowali w następującej kolejności. Na przedzie poleciał Thor, na przywódcy nielicznego stadka stworów. Za nim podążyli Anton i Trent na jednym gadzie i Miralis z Nimue na następnym.

Widoki były cudowne. Przed nimi rozpościerało się morze, usiane białą pianą z rozbijających się fal. Po prawej stronie ogrom lasów, mieniący się tysiącami odcieni zieleni. Na lewo pola i równiny. Gdzieś w oddali góry. Za to za plecami podróżników- Wyvernovsk w całej swej

okazałości. Jego mury układały się w coś na wzór kwadratu.

Mknęli przez przestworza. Wiatr smagał ich twarze. Podróż była bardzo męcząca, ze względu na wszechpanującą niewygodę. Wszyscy siedzieli na prowizorycznych siodłach, podobnych do swych imienników tylko z nazwy. W istocie było to coś podobnego do skrzynki, tylko że trochę większe, a do tego obite poduszkami. Siodła te były dość ciasne i ograniczały ruchy. O zmierzchu trzy wielkie ptakopodobne stwory wylądowały na niewielkiej wysepce. Miejsce to było pozbawione drzew i wszelkiej roślinności (zapewne ze względu na piaszczyste podłoże). Wyspę tą można było obejść w parę minut, gdyż miała ona zaledwie kilkanaście metrów średnicy.

Cała drużyna siadła w ciasnym kręgu. Po chwili zmorzył ich sen. Thor czuwał.

* * *

- Mira, Mira- Trent nią potrząsnął- już rano.

- Co?- zapytała zaspanym głosem.

- Już rano- powtórzył elf.

- Już wstaję- Miralis się przeciągnęła.

Po posiłku wyruszyli. Było ciepło mimo wiejącego wiatru. Gdy zapadła noc, nadal znajdowali się w górze. Mogli obserwować gwiazdy i księżyc w pełni. I tak minęło im kilka kolejnych dni i nocy. Przez całą drogę prawie nie lądowali, starali się przysypiać w niewygodnych siodłach. Aż któregoś wieczoru w dole zobaczyli światelka z tysięcy domków, jakże różniących się od tych, dobrze im znanych. Wszystkie, tutejsze, dachy były dziwnie zakończone, a na gankach błyskały kolorowe lampiony.

Gdy wylądowali Miralis prawie spała, ale kontakt z ziemią wyrwał ją z tego zaczątku snu.

Zsiadła z latającego potwora i pomogła to uczynić Nimue. Spojrzała przed siebie.

Przed podróżnikami stał ogromny, oświetlony czerwonymi latarenkami pałac. Był on bardzo specyficzny. Dach tego niezwykłego budynku stanowił kopułę, zakończoną ostrym szpicem. Każda z przylegających wieżyczek była identycznie uwieńczona.

Towarzysze zostali przeprowadzeni przez główną bramę, przy której wartowali strażnicy w dziwnych zbrojach. Weszli do pałacu. Ich spojrzenia wędrowały po olbrzymich gobelinach, przedstawiających jakieś walki, po obrazach wykonanych ze słomy, po różnych rodzajach broni i uroczych bukietach zasuszonych kwiatów, które również wisiały na ścianach. Gdy szli długim korytarzem o marmurowej podłodze, mijały ich prześliczne kobiety, o orientalnej urodzie. Wszystkie przyodziane były w zdobione kwiatami kimono, białe skarpetki na nogach i dziwne buty na dwóch, drewnianych obcasach. Czarne włosy miały spięte w kok, w który powytkałe były cieniutkie pałeczki. Każda mijana dziewczyna kłaniała im się w pas. Thor stanął przed jednymi z drzwi. Otworzył je jednak w dziwny sposób. On je po prostu przesunął. Ich oczom ukazała się sala tronowa, która cała tonęła w półmroku. Podłoga wyłożona była błyszczącym drewnem. Tron, do którego prowadził czerwony dywan, obity był złotą tkaniną. Poręcze zakończone były dwoma, smoczymi głowami. Na tym stanowisku zasiadał młodzieniec, o skośnych oczach. Włosy miał spięte w kok. Ubrany był w bogato zdobione kimono. Na nogach miał sandały. Thor podszedł do siedzącego i uklonił się głęboko.

- Witaj Thorze- powiedział mężczyzna.

- Witaj Shio-Kuan'ie. To są przyjaciele twojej siostry Kei. Zadeklarowali się pomóc.

- Podejdźcie tu- nakazał jegomość.

Tak też uczynili.

- Więc kim wy jesteście?

- Ja jestem Miralis- powiedziała odważnie.

- A ja Trent.

- Ja nazywam się Anton.

- A to jest Nimue- dodała Miralis.

- Ja natomiast nazywam się Shio-Kuan, jak wcześniej nazwał mnie Thor. Obecnie zajmuję

czołowe miejsce w klanie Smoka. W zasadzie powinna zajmować się tym moja siostra (a właściwie to jej przyszły mąż). Przyczyną naszego konfliktu jest wybór cesarza, oczywiście każdy klan stawia na kogoś innego. Jednak naszym głównym przeciwnikiem w tej sprawie jest Klan Skorpiona- Trent drgnął- Stąd te spory. Jednak nie to zaprzęta mi głowę, obawiam się o Kei, bo już od dwóch tygodni nie otrzymałem od niej żadnych wieści... Ale teraz udajcie się na spoczynek. Jutro wam wszystko opowiem. Jeżeli jesteście głodni, udajcie się do jadalni- zaklaskał w dłonie.

Do komnaty weszła jedna ze służek. Wyglądała podobnie, jak wszystkie mijane przez nich kobiety.

- Zaprowadź tych podróżników do jadalni i poleć przygotować im jadło. Później pokaż im komnaty, do których udadzą się na spoczynek.

Niewiasta ukloniła się i nakazała im iść za sobą.

- Dobranoc. Thor, z tobą jeszcze muszę porozmawiać, więc po kolacji przyjdź do mnie. No, idźcie już.

- Dobrze Shio-Kuan'ie- Thor się uklonił.

* * *

Posadzono ich przy niskim stole, na malutkich poduszkach. Do jedzenia dostali ryż z dodatkami. Jako sztuczce otrzymali pałeczki. Trudne było posługiwanie się nimi, ale poradzili sobie. Po pysznym posiłku, służka zaprowadziła ich do łaźni, która cała wyłożona była drewnem. Miejsce do kompania stanowił mały basen, wypełniony po brzegi gorącą i parującą wodą, do której dolane były pachnące olejki. Tam ich zostawiono. Całą czwórkę.

- Ja się z wami nie wykapię! Nimue też nie!

- Szkoda...- zasmucił się półelf.

- No wiesz co?- zgorszyła się.

- Ach! Miralis! To tylko kąpiel! Nikt cię nie zamierza podglądać!- zirytował się Trent.

- No dobra... Niech stracę...- poddała się.

Wszyscy się rozebrali i weszli do ciepłej i pachnącej wody. Miralis spostrzegła, że Trent jest przeraźliwie chudy. Nie wyglądał na silnego, a w rzeczywistości miał w sobie wiele mocy. Tosiek też był szczupły, ale nie tak bardzo...

Nimue była szczupłą niewiastą, o delikatnej budowie. Jej ciało takie wątłe i słabe miało brzoskwiniową barwę, a włosy zwykle błękitne, ściemniały pod wpływem wody i pary.

Miralis nie spostrzegła jednak ciekawskich spojrzeń jej towarzyszy. Każdy z nich zlustrował ją od stóp do głów. Była ona bowiem bardzo atrakcyjną i zgrabną dziewczyną. Miała ładne nogi, szerokie i okrągłe biodra. Była wąska w talii i miała lekko zaokrąglony brzuch. Do tego pełne piersi, wąskie ramiona i szczupłe ręce. Na długiej szyi osadzona była kształtna głowa.

Oczy jej były duże, zielone i błyszczące, otoczone ciemnymi rzęsami. Nad nimi brwi wycięte w łuk. Miała ona zgrabny nos i ładnie zarysowane, malinowe usta. Cała głowa otoczona była brązowymi włosami, które pod wpływem wody zmieniły się, na niemal czarne.

Po relaksującej kąpieli wszyscy udali się na spoczynek. Dostali oni dwa dwuosobowe pokoje, które zajęli według płci.

* * *

Mężczyźni zajęli pierwszy pokój. Urządzony on był skromnie. Drewniana podłoga przykryta była malutkim, ciemnozielonym dywanikiem. Pod ścianą leżały dwa materace. Na miejscu poduszki znajdowała się mała podpórka pod głowę, obita pluszem. Okrycie stanowiła kwiecista kapa. Oprócz posłań w komnatce stał niski stolik, a na nim porcelanowy dzban z wodą i miska. Oba te naczynia stanowiły komplet. Na nich obu namalowane były kwitnące na różowo drzewa, na tle błękitnego nieba.

Towarzysze rozgościli się i zgasili świece.

* * *

W pokoju obok, który wyglądał tak samo, jak ten pierwszy, również trwały przygotowania do

snu. Obie panny zgasiły lampy i położyły się na bardzo wygodnych materacach.

- Dobranoc Nimue!

- ...

* * *

Wszyscy czterej biegli. Byli spóźnieni. Zaspali. Właściwie obudził ich Thor. Ubrany i umyty. A oni? Oni byli spóźnieni. Tylko to się liczyło. Z impetem otwarli drzwi jadalni. Zasiadli pospiesznie na wolnych miejscach. Na śniadanie podano ryż z sosem i ryżowe, chrupiące chlebki z warzywami. Do picia- pyszne i parujące zioła, o dziwnej nazwie- herbata.

- Po śniadaniu wyruszamy- oznajmił im Thor.

- Tak? A gdzie?- zapytała.

- Przed podróżą wszystko wam wyjaśnię.

- Nie ma sprawy. Poczekamy...- powiedziała Miralis.

Gdy skończyli, udali się do komnaty, która była zupełnie różna od pozostałych. Urządzona była klasycznie- nie orientalnie. Wszyscy rozsiedli się na dwóch sofach.

- Posłuchajcie mnie- zaczął Thor.

Wszyscy umilkli.

- Celem naszej wyprawy, jest odszukanie Kei i sprowadzenie jej tutaj. Jak wam wiadomo, wyruszyła ona z kilkorgiem ludzi, na wschód, aby porozmawiać z przywódcą Klanu Skorpiona. Ostatnimi czasy stosunki pomiędzy Klanem Smoka, a Klanem Skorpiona rozluźniły się. Kei przy okazji odnaleźć miała drugiego z jej braci- Shio-Ling'a Wygląda on tak, jak Shio-Kuan, gdyż jest on jego bratem bliźniakiem. Było to dwa miesiące temu. Jednak dotąd co tydzień wysyłała nam wiadomość, dotyczącą przebiegu walki z ludźmi, którzy, jak wynikało z korespondencji Kei, opętani są przez jakąś okropną chorobę. Ci ludzie zachowują się bardzo agresywnie. Przemieszczają się dużymi hordami i mordują mieszkańców, którzy żyją w miejscowościach znajdujących się na ich szlaku... W każdym bądź razie od przeszło dwóch tygodni nie było od niej żadnej wiadomości. Ostatni list doszedł do nas trzy tygodnie temu. Pisała w nim o krwawych walkach, o martwych ludziach, których twarze zatopiły na sobie przerażenie i cierpienie. Były to podobno straszne widoki...

- I co w związku z tym?- zapytał Trent.

- Obawiamy się najgorszego...

- Czyli, że Kei nie żyje?- przeraziła się.

- Tak- przyznał.

- Rozumiem, że musimy jej pomóc- zamyśliła się.

- Tak. Jednak pamiętajcie. Jeżeli będziecie stanowić jakąkolwiek przeszkodę w odnalezieniu Kei- zginiecie. A będzie to śmierć z mojej ręki.

Wszyscy zamilkli. Zdawali sobie sprawę z tego, że Thor nigdy nie żartuje.

- Przygotujcie się do drogi. Za pół godziny na dziedzińcu- powiedział Thor swoim mrocznym głosem i opuścił pokój.

Ci nie zostali tam długo. Natychmiast poszli się przygotować.

Rozdział 3 - Wyprawa

Wszyscy wyszli na dziedziniec. Stało tam kilka tysięcy osób. Każdy chciał zobaczyć bohaterów, mających uratować Kei. Na placu zjawili się oczekiwani przez wszystkich towarzysze. Zostali oni przywitani brawami i owacjami na ich cześć. Thor wyszedł im naprzeciw i poprowadził do Shio-Kuan'a.

- Witajcie przyjaciele. Jak wszyscy wiedzą, wyruszacie na długą i bardzo niebezpieczną wyprawę. Jej celem jest pomoc Kei. Mam nadzieję, że wam się powiedzie. Cały lud wam ufa! Nie zawiedźcie nas. Oto dar od naszego królestwa. Każdy z was dostanie po dwa eliksiry leczące. Być może pomogą wam przetrwać ciężkie chwile. Używajcie ich oszczędnie, wtedy

kiedy naprawdę będziecie ich potrzebować. Będzie ich tylko dziesięć, bo tylko tyle wyprodukowaliśmy, przez tą, jakże krótką, noc. Oto wasz środek transportu. Tutaj Shio-Kuan zakończył mowę i wskazał pięć osiodłanych stworów. Po czym wręczył podróżnikom eliksiry.

- Powodzenia.- dodał.

- Dziękujemy- powiedział Thor i uklonił się.

Pozostali zrobili to samo. Tłum się rozszedł. Brat Kei również wrócił do pałacu. Na pustym placu zostało dziesięć istot.

- Nie pożegnali nas?- oburzyła się Miralis.

- Taka tradycja. Według starej legendy, żegnanie przynosi pecha- wyjaśnił Thor.

- Rozumiem- powiedziała- A co to za stworzy?- tu wskazała ich "środek transportu".

- Te zwierzęta to raptory. Jest to coś w rodzaju koni, tyle, że mięsożerne i szybsze. W drogę! Podeszli do bestii. Jeden wyglądał naprawdę groźnie. Inny natomiast był wyjątkowo spokojny.

Wszystkie raptory były ciemnozielone. Ich ciała pokrywały łuski. Każdy z nich miał duży ogon, umięśnione nogi, górne kończyny zredukowane, do małych łapek, a do tego głowę, z paszczą, w której łyssały ostre zębiska. Na owych zielonych zwierzętach umocowane były siodła, a do pysków doczepione uzdy. W jukach znajdowało się jedzenie dla podróżników i bestii. Nimue skierowała się do najbardziej agresywnego ze stworów. Ten natychmiast się uspokoił. "Chcę na nim pojechać"- usłyszeli w głowach.

- Nie ma sprawy Nimue, ale on nie wygląda zbyt przyjaźnie. Jesteś tego pewna?

Dziewczynka pokiwała główką.

- Niech Ci będzie... Ale uważaj- przestrzegła Miralis.

Dziewczynka znowu kiwnęła i ukazała wszystkim rząd równych ząbków. Miralis pomogła jej wsiąść na udobruchanego potworka. Dała Trentowi jeden z eliksirów Nimue na przechowanie. Drugi sama wzięła. Czarodziejka dosiadła najspokojniejszego raptora. Thor pojechał na przywódcy stadka, a Tosiek i elf na dwóch pozostałych. Orszak ruszył. Zwierzęta mknęły ze swymi jeźdźcami na grzbietach, niczym wiatr. Mimo swej ogromnej wagi biegały lekko i co najważniejsze, szybko.

Po kilku godzinnym biegu stworzy nie były nawet zmęczone, ale podróżnicy tak. Koło południa zatrzymali się więc na jakiejś polance i zjedli coś, po czym ruszyli w dalszą drogę. Gdy tak znowu mknęli, wśród świstu wiatru, raptor, którego dosiadał Trent, zbuntował się i pomknął jak szalony przed siebie, wyprzedzając całą grupę. Biegł by tak długo, ale Thor zatrzymał rozszalałą bestię. Elf utrzymał się w siodle. Był świetnym jeźdźcem.

- Nic Ci nie jest?- zatroskał się Anton.

- Nie... wszystko dobrze.

- Co się stało?- zapytała Miralis, która właśnie dojechała.

- Mój raptor mnie poniosł. Ale nie wiem czemu...

- Nie martw się!- pocieszała Miralis.

- Ale, ja się nie martwię...- zdziwił się.

Wszyscy ruszyli ponownie w drogę. Pod wieczór rozbili obóz, na leśnej polance. Rozpalili ognisko i przygotowali strawę. Następnie pożyli się spać. Thor czuwał, Miralis i Trent też. Na drugiej zmianie był Anton. Noc minęła spokojnie. Jednak poranek nie. Ledwo zjedli śniadanie, przez ich obóz przebiegło kilka małych stworków. A za nimi kilka większych. Bohaterowie chwycili broń.

Spojrzenia wszystkich skierowały się na Thora, któremu z ręki zaczął wyrastać miecz. Jednak nie było czasu na obserwacje. Bo stworzy wcale nie wyglądały, jak by się chciały zaprzyjaźnić. Pierwszy zaatakował Thor ze swoim dziwnym orężem. Ciął jednego z dzikich raptorów w korpus. Jednak ten nadal żył. Z nienawiścią spojrzął na raniącego go czarnowłosego elfa. Wyszczerył kły w złośliwym uśmiechu i rzucił się na Thora, który zdołał uskoczyć. W tym momencie, drugi raptor zaatakował Trenta, który padł zraniony. Półelf zaatakował z prawego

sierpowego, a potem z buta. Potwór zaskomlał i chciał oddać cios, jednak Anton zszedł z linii ataku. Miralis, dotąd skupiona, zaczęła czytać skomplikowane zaklęcia i spaliła jednego z przeciwników. Później wypowiedziała te słowa ponownie i z drugiego raptora, już rannego, został popiół. Strasznie śmierdziało palonym ciałem. Thor płynnie zagłębił broń w ostatnim z żywych raptorów. Walka dobiegła końca.

Raniony w walce elf, leżał teraz nieprzytomny, barwiąc wszystko dokoła na czerwony kolor. Gdy po paru godzinach odzyskał przytomność, był już opatrzony. Ledwo otworzył oczy, został napojony leczącym eliksirem. Oderwał usta od buteleczki i padł zemdłony na posłanie. Jego rana zabiłżniła się w kilka minut. Gdy obudził się ponownie, oślepił go blask porannego słońca. Czuł się znakomicie. Niedługo wszyscy wstali.

- Chodźmy stąd- zdecydowali.

Dosiedli swoich, oswojonych raptorów i ruszyli w dalszą drogę. W południe zrobili sobie przerwę. Jednak mężczyźni postanowili zapolować. Wiedzeni morderczym instynktem udali się w głąb puszczy.

Tymczasem Miralis z Nimue rozpałiły ognisko i przy nim usiadły.

- Dlaczego tak rzadko coś do nas mówisz? Sprawia ci to trudność?- zapytała Miralis.

Kiwnięcie główką.

- Rozumiem. Wiesz co? Może chciałabyś zostać magiem? Tak jak ja... Jeśli chcesz mogłabym cię przyuczyć do tego fachu. Wyczuwam w tobie, Nimue, ogromną, dziwną moc. Może po jakimś czasie zdołałabyś ją wykorzystać? Może udałoby ci się nauczyć czarować? Co o ty myślisz? Chcesz?

Mała się uśmiechnęła. Oczy się jej zaświeciły. Cała aż paliła się do nauki. Energicznie pokiwała główką.

- Rozumiem, że to oznacza zgodę?

Kiwnięcie.

- W takim razie zaczynajmy! Może najpierw zdefiniuję ci termin magia? Magia ma bardzo szerokie znaczenie. Jest też bardzo wiele rodzajów magii. Ja na przykład władam białą jej odmianą, czyli raczej dobrą. Ale cały świat pełny jest ludzi władających jej złą odmianą. Te istoty oddają swoje dusze bogom chaosu... Mam nadzieję, że nikogo takiego nie spotkasz... Ale wróćmy do definicji. Magia jest to pewna moc, siła, energia, nazwij to jak chcesz, którą ty władasz. Możesz tą energię włożyć w pewne spele, których siła jest zależna od twojego stopnia zaawansowania. Jeżeli chcesz na przykład stworzyć światło musisz wypowiedzieć odpowiednie zaklęcie, które znajduje się w twojej księdze magicznej, a następnie złożyć ręce w odpowiedni znak. Kaszczenie speli jest bardzo trudne i skomplikowane. Wymaga ogromnego skupienia i ogromnej pracy umysłu. Jednak można się tego nauczyć...

- ...

- Rozumiesz? Mój nauczyciel często opowiadał mi o swoich sukcesach zawodowych, ale ja cię tak nie będę zanudzać. Opowiem o swoich wyczynach tylko trochę, tak żeby ci pokazać w czym leży rzecz. Na przykład raz walczyłam z takim facetem i momentalnie go pokonałam, dzięki moim boskim umiejętnościom. Wyobraź sobie, że facet nie mógł uwierzyć w moją moc i w moją potęgę- złowieszczy śmiech- No ale cóż. Chyba chciał ode mnie więcej, niż mu chciałam dać. Jeżeli rozumiesz co mam na myśli... Ale wróćmy do wykładu... Więc z tą magią, to jest tak, że ma swoje źródło w tobie. Rozumiesz? I jeżeli tkwi ona w tobie, to znaczy, że może się również skończyć. To jest tak jak z jedzeniem... kiedyś się kończy. Przypomniało mi to, że jestem głodna... Gdzie ci faceci się podziewają? Aaaa... Nieważne! Więc, gdy kończy ci się jedzenie, to wtedy polujesz, idziesz do sklepu, do tawerny, niektórzy nawet kradną, ale ty tego nie rób. Więc oni w ten sposób uzupełniają zapasy. To tak jak z zapasami na zimę. Moja mamusia, na przykład, robiła pyszne konfitury, z truskawek, jabłek i malin, albo suszyła grzyby, marynowała ogórki, wędziła mięso z prosiaka. To są właśnie zapasy. Robię się coraz bardziej głodna... Tak samo robi się zapasy magii, to znaczy nie tak

samo... Jeżeli chcesz uzupełnić zasoby magii musisz medytować. Wiesz co to medytacja? Nimue pokręciła głową.

- Medytacja... hm... Jak by ci to wytłumaczyć? Już wiem. Jest to pewien rodzaj transu, w który zapada się z własnej woli. Wiesz co to trans?

Kiwnięcie.

- To dobrze. Ułatwi mi to zadanie. No i... Gdy zaczniesz medytować, to wtedy odpływasz... tak jak byś zasnęła. Rozmyślasz w tym czasie nad swoją energią i magią i wtedy ona do ciebie wraca. Natychmiast się odprężasz. Czujesz kojący przypływ siły. Oczywiście, aby odzyskać trochę tej mocy, potrzebne są wielogodzinne medytacje, których nikt nie może ci przerwać. Spróbuję nauczyć cię tej sztuki. Pozycją do tego rodzaju czynności, w zasadzie to nie jest czynność..., ale to nie ma znaczenia. Więc, aby medytować musisz przyjąć specjalnie przeznaczoną do tego celu pozycję, czyli usiąść po turecku. Wiesz jak to się siada?

Kiwnięcie.

- To świetnie! Więc na co czekasz? Siadaj. Doskonale, ale wyprostuj plecy. Nie garb się! Świetnie! Teraz połóż ręce na nogach. Trochę bardziej na boki. Teraz dobrze. Musisz ugiąć ręce w łokciach, tak, właśnie tak! A dłonie... hm. Musisz otworzyć dłonie i skierować je do siebie. Nie, nie do ciebie, ale dłoń do dłoni. Jak byś trzymała w nich wielką kulę. Dobrze, ale bardziej rozłóż palce. Bardzo ładnie. Jesteś bardzo zdolna uczennicą.

Uśmiech.

- Ale wystarczy na dzisiaj, bo byś tu chyba z nudów zasnęła... Ale gdzie są Trent, Tosiu i Thor? Ciekawe...

* * *

Weszli w busz. Dookoła było pełno dziwnej roślinności i kolorowych kwiatów, i wysokich drzew. Zachwycający widok. W drzewach śpiewały ptaki. Cudowny koncert. Zwłaszcza dla czulego i wrażliwego na piękno przyrody elfa. Ale nawet elf musi coś jeść...

- Ja pójdę tędy- zakomunikował Thor.

- Dobrze. Ja pójdę prosto.

- Ja idę z Trentem!

Poszli przed siebie. Wyglądali razem słodko. On rudowłosy, o czerwonych oczkach.

Przystojny. Na sobie miał brązowy strój z czarnymi dodatkami w postaci skózanego paska, śmiesznych butów, rękawiczek i płaszcza z kapturem. Nie miał broni. A obok niego, równie wysoki, czarnowłosy, o zielonych, kobiecych oczach i kobiecej urodzie elf. Ubrany w ciemny strój, raczej czarny. Na plecach miał dwa łuki i kołczan. I przeszli przez las. Cicho, spokojnie, bezszelestnie...

Ukryci za krzakami i drzewami czekali na zdobycz. Trent wyciągnął swój zwykły łuk. Puścił strzałę. Poleciała lekko i szybko, niczym jastrząb pikujący w dół na królika. I równie celnie. Zwierz zawył. Jego ryk przeszył cały las. Spłoszył ptaki z drzew, które teraz leciały barwnym korowodem w inną stronę boru. Dla bezpieczeństwa elf strzelił ponownie. Dało się słyszeć głośny łomot. Zwierz padł na ziemię. Runo leśne nabrało niezdrowej, czerwonej barwy. Jakiś pojedynczy ptak podniósł się do lotu.

- Bardzo ładnie!- pochwalił Anton z zachwytem w głosie.

- Dzięki Tosiu!

Oboje podnieśli broczącego krwią gada i przytасzczyli go do obozu, zostawiając za sobą czerwony ślad. Miralis ucieszyła się na ich widok.

- No, nareszcie! Umieram z głodu! A gdzie Thor? Co z nim się stało?- zapytała podejrzliwie.

- Jeszcze go nie ma?- zmartwił się Anton.

- Nie... Ale był przecież z wami!- dodała oskarżycielsko.

- Właściwie, to on się od nas odłączył... I to zaraz na samym początku. Ja się tam o niego nie martwię. Jest w końcu najsilniejszy z nas! I zna te tereny. Skoro mi i Tosiowi się nic nie stało, to jemu tym bardziej nic nie grozi.- uspokajał wszystkich Trent.

- Masz chyba rację. A co dobrego przynieśliście? O jaki wielki! Jestem z was dumna.

- Dzie- ku- je- my!- krzyknęli oboje.

Wszyscy zabrali się do przyrządzenia upolowanego zwierza. Miralis go rozkroiła, Tosiu ugotował coś, co bardzo ładnie pachniało, ale nie chciał powiedzieć co to jest, za to Trent pomagał wszystkim, jak umiał najlepiej. Po ugotowaniu stawy i oprawieniu zwierza, wszyscy zasiedli do jedzenia. Jednak Thor nadal nie wracał. Zaniepokojeni tym towarzysze postanowili go odnaleźć.

- Ty lepiej zostań Mira- powiedział Trent- na wypadek, gdyby Thor wrócił. Chdź Tosiu! Idziemy!

I poszli.

- A my Nimue zajmiemy się teraz twoją edukacją. Widzisz... Istnieją na całym świecie, takie rzeczy, jak przedmioty magiczne. Słyszałaś o tym? A służą one do różnych rzeczy. Na przykład, ja mam przy sobie takie rękawiczki. Co prawda powodują one popażenia, ale co tam. Dzięki nim mogę lepiej czarować, zwłaszcza ogniste spele. Fajenie, nie? A Trent ma taki łuk, który strzela ognistymi strzałami. Też bardzo przydatne! Kiedyś na przykład miałam w posiadaniu pierścionek, niestety się zgubił... Ale gdy wypowiedziałam pewne słowa, to z pierścionka robiła się tarcza. Była tam też pochodnia, która spełniała życzenia! Super, nie? Ale nie wiem co się z nią stało... Ach! Przypomniałam sobie. Ten przedmiot działał tylko na małej wysepce. Po za nią tracił moc. Szkoda... Słyszałam kiedyś o kolczykach, dzięki którym można mieć każdego mężczyznę, a przynajmniej prawie każdego. To by mi się przydało... Ale nie znaczy to wcale, że nigdy nie miałam chłopaka i że jestem brzydka... Kiedyś miałam faceta. Nazywał się Tenshe, ale niestety umarł. Był cudowny. Nie jestem tylko pewna, czy panience w twoim wieku powinnam moncić w głowie takimi historiami.

Nimue się uśmiechnęła. Pokiwała energicznie głową.

- Dzięki za uznanie! Jesteś kochana Nimue!

* * *

I znowu tą samą drogą wędrowało dwóch przyjaciół. Wyglądali słodko. Zeszli z drogi na prawo. Po kilkunastu minutach marszu dotarli do małego, acz głębokiego jeziorka. Dookoła niego ułożone były kamienie, porośnięte mchem. Sielankowy widok. Jedno tylko psuło cudowny pejzaż. Tym niepasującym tu elementem, był nieprzytomny Thor, który do pasa zanurzony był w wodzie. Dookoła niego płały piękne nimfy wodne, o boskich, bezdennych oczętach i długich, błękitnych i zielonkawych włosach. Ich nagie ciała cudownie komponowały się z naturą. Dostrzegły to oczy wrażliwego na takie piękno elfa. Jedna z nimf uśmiechnęła się do niego zalotnie. Odwzajemnił uśmiech. W tym momencie poczuł straszny ból w okolicach jego pośladków. Odwrócił się obudzony z transu. Za nim stał Anton ze słodką, niewinna minką.

- Trzeba ratować Thora!- krzyknął.

- Masz rację! Oczarowały mnie... Jak się tak łatwo mogłem dać podejść?

Ruszyli biegiem w stronę jeziorka. Istotki o bezdennych oczach, na ten widok delikatnie wskoczyły do wody, niemal nie rozchlapując jej i nie mącąc powierzchni. Przyjaciele wyciągnęli ze źródła Thora i zanieśli go do obozu. Tam czekała na nich Miralis. Ona szybko zaopiekowała się przyniesionym, po czym stwierdziła, że nic mu nie jest. Ułożyli go przy ognisku, aby trochę wysechł. Gdy odzyskał przytomność, był już suchy. Natychmiast został poczęstowany ciepłą zupą. Towarzysze objaśnili mu to, co się z nim działo. Uraziło to najwyraźniej dumę Thora, bo nie odzywał do końca dnia.

- Musi to sam przeboleć- szeptali między sobą.

Po trzech dniach wyszli z lasu. Zaczęli chłonać ciepłe promyki słońca. Teraz jechali dziwną drogą, która wiodła na wschód. Była ona dość szeroka, piaszczysta, a znajdowała się na wzniesieniu. Mogli więc obserwować mijane wioski, a właściwie to, co z tych wiosek zostało. Któregoś dnia jechali bardzo blisko jakiejś osady. Zniszczony szyld głosił iż miejsce to

nazywa się Min. Jednak to co teraz się tu znajdowało, nawet w połowie nie przypominało tego czym było zaledwie miesiąc temu. Zanim nie przegalopował tendy odział szalonych ludzi. Towarzysze zeszedli ze szlaku, zwłaszcza, że już zmierzchało. Szli przez opustoszałe ulice. Naokoło pełno było zmasakrowanych, rozkładających się trupów. Domy wyglądały strasznie. Część z nich była spalona do połowy.

Noc postanowili spędzić w tawernie o nazwie "Okashi". Był to jeden z lepiej zachowanych budynków. Gdy weszli do środka, okazało się, że miejsce to jest straszne. Wszędzie zwłoki. Szczury. Niestety schody, prowadzące do sypialnej części były zawałone. Zostali więc na dole, uprzednio wynosząc to co było kiedyś ludźmi. Na środku rozpalili niewielkie ognisko i chcieli się zabrać do szykowania kolacji, gdy wtem ogień zgasł. Zrobiło się ciemno. Każdy z nich zaczął widzieć masakrę. Korowód umęczonych dusz przemknął przez tą miejscowość.

* * *

Widzieli najpierw szczęśliwych mieszkańców. Domy tonące w dobrobycie. Bawiące się dzieci. Ale coś było nie tak. Dorośli ludzie w głębi serca czuli strach przed atakiem szalonych ludzi. Słyszeli o zrujnowanych miastach, wsiach. Nie chcieli aby ich to także spotkało.

Ale nagle rozległy się okrzyki, które narastały. Przerażeni rodzice zabierali swe pociechy do domów. Starali się ukryć, schować. Ale to nie pomogło. Rozwrzeszczany tłum niszczył wszystko jak szarańcza. Nie omijając żadnego domu, żadnego pokoju. Niektóre domy były palone, a ludzie w środku zamieniani na popiół. Ci na ulicach byli męczeni. Odcinano im kończyny, mordowano bez litości. Mała dziewczynka siedziała na rynku i płakała. Jej matka, ówczesnie schańbina, leżała ze zmiażdżoną czaszką, wylewając litry krwi na brukowaną drogę. Jednak nikogo nie obchodziła tragedia dziecka. Została ona wyszarpięta za włosy.

Ktoś uderzył nią o bruk. Teraz ona była źródłem, płynącej przez miasto rzeki krwi. Gdzieś indziej mordowano mężczyzn. Ci jednak starali się bronić. Ubrojeni w widły, siekiery, noże, czasem nawet miecze mordowali najeźdźców. Byli zmuszeni jednak patrzeć, jak ich rodziny giną. Widzieli swe płaczące za matkami dzieci, czasem dostrzegli kątem oka własną śmierć, ale pozwalali jej się opętać. Czasami lepiej zginąć, niż pozwolić umrzeć duszy z rozpacz.

Gdzieś jakaś kobieta próbowała się sama zabić. I tak wiedziała, że zginie. Czemu więc ma umierać w cierpieniach i strachu. Już przyciskała nóż do piersi, gdy ktoś kopnął ją z takim impetem, że wpadła na ścianę. Bała się. Jej przyszłym mordercą był przystojny, wysoki chłopak. Poznała go. To był jej syn, który wyjechał rok wcześniej. Teraz miał zabić swojego stwórcę. Zrobił to. Nie wahał się ani chwili. Nie pomogło tłumaczenie i rzewny płacz. Kilka minut później krew zmieszała się z łzami, by pozwolić trwać czerwonej rzece.

Wiele istnień ludzkich, właśnie w tym miasteczku, dobiegło kresu. Ci którzy byli tu tego pamiętnego dnia, pomazali swe ręce krwią. Jeżeli nie cudzą, to swoją...

* * *

Ocknęli się z tego przykrego transu, niemal równocześnie. Widzieli na twarzach swych przyjaciół strach i niemą zgrozę. Nawet Nimue bała się. Widać to było, po tym iż w jej niewidomych oczach błyszczały łzy, a cała jej, skulona postać strasznie się trzęsła. Nikt nic nie mówił. Każdy siedział, tępo patrząc się w ciemną przestrzeń. I tak ta milcząca noc dobiegła końca. Dopiero nad ranem zmorzył ich sen.

Thor obudził ich wszystkich po kilku godzinach snu. Nie protestowali, bo było to najgorsze spanie w ich życiu. Trwali wtedy od koszmaru do koszmaru. Ruszyli przed siebie, przyrzekając sobie w duchu nigdy nie zapuszczać się w takie miejsca.

Gdy tak wędrowali, na trasie spotkał ich deszcz. Lało jak z cebra. Wszyscy przemokli i przemarzli. Padało tak przez kilka długich dni. Jednak jechali nadal. Pewno wydarzenie zmusiło ich, jednak, do dłuższego postoju.

Miralis kichnęła.

- Na zdrowie Miralisiu!

- Dzięki Trent!- powiedziała przez zatkany nos.
- Masz katar?- zmartwiła się Anton.
- Mm- przytaknęła.
- O, biedactwo! Niedługo ci przejdzie- pocieszał półelf.
- Mam nadzieję- znowu kichnięcie.
- Na zdrowie Miralisu- powiedział Trent.
- Dzięki Trent- wychrypiała. Atak kaszlu.
- Sądzę, że powinniśmy się zatrzymać- zdecydował mężczyzna z trzema kreskami pod okiem- Ona jest chora. Na pewno ma gorączkę.
- Nie trzeba!- wtrąciła dziewczyna- Ale dzięki Trencik. Jesteś kochany...- kichnięcie.
- Na zdrowie! Mimo to powinniśmy się zatrzymać. Co ty na to Tosiu?
- Zgadzam się z tobą. Miralis jest naszą kompanką. Martwimy się o jej zdrowie. Głosuję za!
- W takim razie zatrzymajmy się- potwierdził Thor.

Gdy nieco zwolnili, Miralis zsunęła się ze swojego raptora. Przyjaciele pomogli jej. Wyglądało na to, że ma ona wysoką gorączkę. Jej rozpalone ciało, drżało od dreszczy. Rozebrano ją z mokrych ubrań i okryto suchymi kocami. Udało się rozpalić ognisko. Wszyscy się wysuszyli i ogrzali.

Nimue podeszła do Miralis. Uklękła przy jej głowie. Następnie położyła dłonie na jej głowie i mocno się skupiła. Z jej rąk zaczęła wypływać niebieskawa poświata. Wszyscy patrzyli osłupiali na dziewczynkę. Mała po chwili spała obok Miralis. Obie miały zdrowe, piękne sny. Ranek przyniósł ze sobą wiele miłych niespodzianek. Pierwszy obudził się Trent i gdy tylko to zrobił, ujrzał nad sobą błękitne niebo, dodatkowo rozświetlane żółto- różową tarczą słońca. Gdy wstał, spostrzegł dwa zające, pasące się przy drodze. Wyjął łuk i oddał dwa strzały. Szaraki siknęły krwią. "Obiad gotowy"- pomyślał. Po kilku minutach reszta drużyny doszła do siebie. Miralis również. Wszyscy byli zadowoleni i pełni nowych sił. Zaraz po śniadaniu, ruszyli w dalszą drogę. Ich wierzchowce mknęły jak nigdy. Były bardziej szybkie niż zwykle. Po kilkugodzinnej drodze zatrzymali się na popas. Po napełnieniu żołądków, znowu mknęli przed siebie, mając w uszach tylko świst wiatru. Po spokojnej nocy nastał świt. Osłepieni światłem wschodu poszukiwacze przygód wyruszyli ponownie, po ówczesnym śniadaniu. Tym oto sposobem dojechali do kolejnych ruin. Było to duże miasto, ale bez wejścia, gdyż bramy zostały zawałone.

- Mam pomysł- powiedziała Miralis.
- Tak? A jaki?- zapytał Trent.
- Wjedziemy do tych ruin. Co wy na to?
- Ciekawe jak chcesz to zrobić? Nie widzisz, że nie ma wejścia?- zirytował się elf.
- To bardzo proste! Odgarniecie kamienie!
- I wydaje ci się, że mamy w sobie tyle siły?- protestował nadal.
- Chodź tu Trent...
- Gdzie?
- No, do mnie!

Młodzieniec to uczynił.

- Mam świetny pomysł- powtórzyła.
- Więc zdradź nam go- zachęcał Anton.
- Otóż, znam takie zaklęcie, które dodaje siły. Mogę się więc poświęcić i...
- Ach! Miralis, nie musisz nic dźwigać- przerwał jej Trent.
- Ani mi się śni!- napuszyła się- tą siłą przekażę tobie, Trent.
- Nie trzeba...- bronił się.
- To nie będzie bolało...- uspokajała.
- Taaak- zakpił- Każdy tak mówi...
- Ja się mogę poświęcić i nosić te kamienie- zadeklarował się nieśmiało półelf.

- Ale Tosiu- rozczulił się Trent- Nie musisz! Ja to zrobię- dodał odważniej.
- Zachowujecie się jak dzieci! Ja wam chcę pomóc i co mnie za to spotyka?- biadoliła.
- Ja się zgadzam Miralisiu! Nie przejmuj się!

Trent nadal stał przy czarodziejce. Ta położyła mu ręce na głowie, potem otworzyła swoją księgę i zaczęła czytać jakieś dziwne zaklęcie. Błysnęło na chwilę. Trent poczuł ogromny przypływ sił.

- No to zabierajmy się do pracy!

I tak też zrobili. Po kilku godzinach harówki wejście zostało odgruzowane. Zadowoleni z siebie mężczyźni weszli do miasta. Za nimi podążała żeńska część drużyny. Miejscowość ta była mniej zrujnowana niż te poprzednie, spotkane przez nich, ale mimo to nie wyglądała zachęcająco. Zaczynało się robić ciemno, usłyszeli zdradzające czyjaś obecność, szurnięcie buta. Hałasujący wyłonił się z cienia i rzucił do ucieczki.

- Tu są jacyś ludzie? Chodź Tosiu sprawdzimy to!- i pobiegli za uciekającym.

Pozostała część towarzystwa uczyniła to samo. Po kilku minutach szalonego pościgu, dwójka przyjaciół dopadła uciekiniera. Przewrócili go na ziemię. Spokojnie czekali nadejścia pozostałych. Gdy to nastąpiło, złapany zaczął się tłumaczyć.

- Nazywam się Songo-Kan. Śledziłem was... Przepraszam. Po prostu chciałem się przekonać, czy nie jesteście jednymi z tych szalonych ludzi, grasujących po całym wschodzie. Jeszcze raz przepraszam. Widzicie podróżuję sam, po tych pustkowiach... Ucieszyłem się widząc kogoś normalnego, więc poszedłem za wami. Jestem rycerzem i podróżuję samotnie, ale mimo to bardzo chciałbym się do was przyłączyć. W drużynie zawsze raźniej, a poza tym świetnie znam te tereny. Mogę wam się przydać. Na fechtunku też się znam... Co wy na to? Przyjmiecie mnie?

- Może to dobry pomysł?- powiedziała Miralis.

- Też tak myślę- zgodził się elf.

- Ja zgadzam się z Trentem- powiedział Anton.

- Skoro tak. Ja też na to przystanę. Bardzo przyda się nam twoja pomoc, Songo-Kan'ie. W końcu znasz te tereny. Ruszamy o świcie.

Mimo tego, że nowy członek został przyjęty do grupy, nikt mu nie ufał. Thor czuł, jak zwykle, większość nocy. A reszta na zmiany. Miralis z nowoprzybyłym.

- Więc mówisz, że pochodzisz stąd?- zaczęła.

- Tak. Tutaj się urodziłem, wychowałem. Tutaj mieszkałem. To jest mój dom, mimo, że już go nie przypomina.

- Szkoda mi ciebie... Sama wiem, że ciężko przeżyłabym śmierć bliskich mi osób.

Cierpiałabym, nawet wtedy, gdy ktokolwiek z mojej "bandy" stracił życie.

- Doskonale Cię rozumiem. Ale najbardziej dołujący jest fakt, iż prawdopodobnie istnieje lekarstwo na tą okropną przypadłość, a mimo to nie ma żadnych leczących się...

- Więc istnieje jakieś lekarstwo, antidotum?- przerwała.

- Słyszałem, że na reptilionów choroba ta nie ma żadnego wpływu. Prawdopodobnie wynaleźli oni na nią jakieś, jak to określiłaś, "antidotum".

- Zdziwiająca...- powiedział milczący do tej pory Thor.

- Też tak myślę- zgodziła się.

- Miralis i Songo. Kładźcie się spać. Teraz ja powartuję.- powiedział Trent.

Udali się więc na spoczynek. Nad ranem zrobiono kolejną zmianę warty. Tym razem Antona powołano do służby. O świcie wyruszyli. Z powodu braku wierzchowca, Miralis pojechała z Nimue na ujarzmionej bestii, a nowoprzybyły, na raptorze Miry. Jechali opuszczoną drogą. Gdziekolwiek wały się zwłoki. Mijali szybko te miejsca, nie oglądając się za siebie.

Zatrzymali się na polanie pod małym gajem. Usłyszeli odgłosy walki. Szybko pobiegli w to miejsce, uprzednio chwyciwszy broń.

Zza krzaków śledzili postać, odzianą w zbroję, złożoną z poziomych segmentów. Na głowie

wojownik ten mijał hełm, całkowicie przysłaniający jego oblicze. Właśnie walczył z dwójkiem ludzi. Dookoła nich leżało kilka broczących krwią ciał. Zamaskowana postać rozplatała jednym cięciem dwóch osobników, skracając ich o głowę. Czujnie spojrzała w stronę krzaków, za którymi ukryci byli awanturnicy. Ci nie czekali długo. Jak na komendę stanęli oko w oko z mordercą. Prawdopodobnie był zarażony straszliwą chorobą, panującą na całym Wschodzie.

Zamaskowany doskoczył do nich. Zaatakował jednym, pewnym cięciem. Thort sparował uderzenie i oddał z wielkim impetem, celując w ręce. Kilka kropel krwi spadło bezszelestnie na trawę. Teraz atakował Trent, ze swoim ognistym łukiem. Wojownik zawył z bólu, ale nadal stał twardo na nogach. Strzała wybuchła powalając przeciwnika na nogi. Padł zemdlony w wylane przez niego morze krwi. Uradowani zwycięscy chcieli podejść do rannego, ale jego ciało rozrosło się do rozmiarów i kształtów smoka wodnego. Bestia była szarozielona. Łuski błyszcząły na jej ciele. Zaryczał groźnie i machnął z impetem ogonem, powalając Songo-Kan'a na zabrudzoną trawę.

Anton rzucił się odważnie na bestię z pięściami. Potem zaatakował z buta. Potwór odepchnął go jednym ruchem ogona. Pólelf nie podniósł się z ziemi. Thor z krzykiem skoczył ku monstrum. Ciął w korpus. Siknęło krwią. Miralis krzyknęła kilka słów. Z jej ręki wystartowała fala ognia raniąc poważnie bestię. Krzyknęła ponownie. Smoka odepchnęło nieco w tył. Spojrzał groźnie. Skoczył ku atakującej, lecz ta zrobiła unik, ostre zęby trafiły leżącego bez przytomności Tośka.

Trent wystrzelił strzałę. Wybuchła na ciele smoka. Dało się słyszeć okropny ryk. Kilka spłoszonych ptaków wzbilo się w powietrze. Thor ciął ponownie. Na boku potwora utworzył się krwawy znak "X". Nowa fala czerwonego płynu chlupnęła na ziemię. Kolejne parzące ataki Miralis. Bestia chwieje się na nogach. Na koniec strzał. Głośny łomot. Na miejscu pokonanego smoka, w kałuży krwi leżał ponownie zamaskowany wojownik.

Część drużyny rzuciła się na pomoc Tosiowi i Songo-Kan'owi. Trent podszedł do wroga, spoczywającego w basenie krwi. Zdjął mu hełm. Ogarnęła go zgroza.

- Chodźcie tu wszyscy!- zawołał.

Inni to uczynili. Otoczyli ciało ciasnym kręgiem. Ich oczom ukazała się prześliczna twarz Kei. Dziewczyna miała ślady krwi, ciągnące się od ust, po krawędź jej zuchwy. Czarne włosy spowijały jej twarz.

- Przecież... to jest Kei...- szepnęła przerażona Miralis i przyklękła przy rannej -Oddycha-dodała.

- Trzeba się nią zająć- powiedział Thor- być może jest jakaś szansa na wyleczenie.

Awanturnicy zajęli się rozbijaniem obozu. Mężczyźni nazbierali drewna na opał i oświetlili ogniem mroki polanki. Miralis zajęła się rannymi. Każdego opatrzyła i ułożyła na posłaniu. Kiedy zakończyła swoją pracę, usiadła na trawie, łapiąc każdy promyk słabego słońca.

* * *

Trent wstał z trawy. Zamyślił się chwilę.

- Mira- przemówił- idę poszukać tego lekarstwa.

Dziewczyna poderwała się gwałtownie.

- Pójdę z tobą- rozochociła się.

- Ale, ty musisz zajmować się rannymi. Kto się nimi zaopiekuje, jak ciebie zabraknie?

Pomyślałaś o tym?

- No... Thor ich dogładnie!

- Wydaje mi się, iż będzie lepiej jeśli to ty się nimi zajmiesz- Trent ściszył głos do szeptu.

- Naprawdę tak myślisz?

- Tak.

- W takim razie...powodzenia!

Czarodziejka przytuliła go delikatnie na pożegnanie.

- Uważaj na siebie- powiedziała.
 - Tak, będę!- i zanurkował między drzewa.
- * * *

Szedł kilka minut i wyszedł z niewielkiego lasu. Już z daleka dostrzegł niewielką twierdzę, należącą do tutejszych reptilionów. Zamek ten znajdował się na niewielkim wzniesieniu. Otoczony on był gęstwiną drzew, tak że z ponad koronami tutejszych buków wystawały tylko niewielkie baszty z zielonkawymi, miedzianymi dachami. Elf poszedł drogą wiodącą ku gęstwinie. Gdy wszedł między ogromne drzewa, dotarły do niego jakieś dziwne odgłosy. Podeszedłszy bliżej zrozumiał, iż gdzieś wśród tego niewielkiego lasu toczy się zażarta walka. Wskazywały na to donośne krzyki i szcęk uderzanych o siebie mieczy. Bez zastanowienia sięgnął po swój ognisty łuk i biegiem ruszył przez krzaki malin i ostrężyn, nie mogąc znaleźć przejścia. Gdy dotarł na miejsce bijatyki, rozgrywającej się tuż pod siedzibą reptilionów, zobaczył dwunastu jej właścicieli, którzy walczyli z odrażającymi bestiami. Reptilioni byli istotami człękoksztalnymi. Ich ciała, obdarzone długim ogonem pokrywała zielona łuska. Ich głowy wyglądały na jaszczurze. Żrenice ich były pionowe, tęczówka złota lub jasnozielona. Postury były potężnej. Wzrostem przewyższały człowieka, gdyż miały one ponad dwa metry.

Potwory atakujące właścicieli twierdzy zdobywały przewagę. Ofiar przybywało. Mordercy, były to bestie o humanoidalnych kształtach. Paskudna czerwono- granatowa skóra pokrywała ich ciała. Z olbrzymich paszczy błyskały ostre, jak brzytwy zęby, pomiędzy którymi wisiały kawałki, ociekającego krwią mięsa. Z ich paszczy wydobywał się okropnie cuchnący, zielonkawy gaz.

Nagle ku odrażającym istotą skoczyła kobieta. Swoje wejście poprzedziła dźwięcznymi okrzykami i serią salt. Po chwili stała z dwuręcznym mieczem przy potworach. Przybyła miała kruczoczarne włosy, błękitne oczy i wydatne usta, a cerę w kolorze złota. Odziana była w skórzany strój, uwydatniający obfity biust i podkreślający zgrabną figurę. Całość zakończona była spódniczką, złożoną z cienkich blaszek. Na nogach miała wysokie, sięgające do kolan buty. Niewiasta zaatakowała żadnych krwi przeciwników.

Trent wystrzelił kilka strzał, a kobieta w blaszanej sukience cięła swym mieczem. Po kilku minutach na trawie stały tylko dwie osoby. Bestie i reptilioni leżały na murawie brocząc krwią. Niestety żadnego z obrońców twierdzy nie udało się ochronić.

- Dziękuję Ci serdecznie za pomoc! Moje imię brzmi Xena- zaczęła czarnowłosa- A ciebie jak zwą?

- Trent. Miło mi. Gdzie nauczyłaś się tak walczyć?

- W moim rodzinnym kraju. Dziękuję za uznanie. Skąd pochodzisz Trencie. Jesteś stąd?

- Nie. Pochodzę z zachodu. Przybyłem tu wraz z moją drużyną, aby pomóc naszej przyjaciółce- Kei.

- I co? Pomogliście jej?

- Nie... Na razie ją odnaleźliśmy, ale jest zarażona tą straszną chorobą. Jednak podobno reptilioni mają na nią lekarstwo, więc tu przyszedłem.

- Rozumiem. Jeśli chcesz mogę iść do nich z tobą. Oni nie znają waszego języka, a ja mogę posłużyć jako tłumacz.

- Naprawdę?- ucieszył się.

- Tak! Chodź za mną.

Xena i Trent obeszlili twierdzę wokół, aż w końcu znaleźli do niej wejście. Po drodze rozprawiali o pochodzeniu czarnowłosej.

- A ty jesteś stąd?- zagadnął elf.

- Nie. Pochodzę również z zachodniego kontynentu. Jestem z rodu Koremów.

- Naprawdę? To bardzo wysoko postawieni ludzie. Jesteś więc księżniczką?

- No... w sumie to tak- zakłopotana się lekko.

- Więc dlaczego przyjechałaś aż tutaj? Znudziło ci się dworskie życie?

- Nie, nie. Po prostu doszłam do wniosku, że na tym świecie jest strasznie dużo niesprawiedliwości i... postanowiłam walczyć ze złem!- dokończyła z wyraźną dumą.

- To bardzo szlachetne- uśmiechną się Trent- podziwiam Cię. Ja również zauważyłem, że jest tutaj wiele zła, pomagam trochę ludziom... ale nigdy na taką skalę. Gratuluję. Naprawdę!- tutaj uściśnął jej dłoń.

Xena zarumieniła się leciutko, prawie niezauważalnie.

- Mam jeszcze jedno pytanie. Dlaczego wyjechałaś aż na wschód?

- To dlatego, że moja rodzina nie akceptowała moich pragnień. Oni pragnęli, abym siedziała na tronie i przechadzała się w złotych sukniach po ogrodzie. Taki styl życia jest bardzo przyjemny, ale moim powołaniem jest walka ze złem i występkiem.

- Rozumiem. Masz rację. Powinnaś robić w życiu to, co lubisz i do czego masz zamiłowanie.

- Dzięki za wsparcie!

Trent uśmiechnął się tak, jak on tylko potrafi. Jego twarz wyrażała nieco zakłopotania i dziecinnej naiwności.

Wejście do siedziby reptilionów stanowiła drewniana brama. Zapukali. Odezwał się ktoś.

Przemawiał śmiesznym językiem, zupełnie niezrozumiałym dla Trenta.

- Co on powiedział?- zainteresował się elf.

- Powiedział: Kto tam.

- Acha...

Xena coś odrzekła w tym samym, syczącym języku. Przez kilka minut wyklócała się ze strażnikiem.

- A ty? Co mu powiedziałaś?

- Długo by opowiadać.

Znowu odpowiedź istoty za bramą.

- Teraz- uprzedziła go Xena- pyta się czy nie jesteśmy tymi szalonymi ludźmi.

- Powiedz im, że nie!

- Dobra, już mówię.

Kilka dziwnych słów. Szczęk zamków we wrotach. Drzwi lekko się uchyliły. Przez szparę zajrzała jaszczurza twarz. Gdy brama otworzyła się szerzej, zobaczyli, iż reptilion ten trzyma w ręku włócznię. Nakazał im iść za sobą. Prowadził ich długim, krętym korytarzem, oświetlonym przez pochodnie. Dotarli do komnatki. Tam kazano im czekać. Po paru minutach z pomieszczenia wyszedł reptilion i pozwolił im wejść. Znaleźli się w dużej, jasnej od słońca, wpadającego przez ogromne okna, komnacie. Wiele tu było laboratoryjnego sprzętu, ksiąg z dziwnymi znaczkami zamiast tytułów i przeróżnych przyrządów. W sali unosił się zapach ziół i wywarów, oraz książkowego kurzu. Wytwarzało to cudowną atmosferę otaczającą wiedzę i nauki.

Przy zastawionym stole stał starszy reptilion. Nałożony miał fartuch, niegdyś biały, teraz pokryty tysiącem plam i plamek. Powiedział coś w tym dziwnym i niezrozumiałym dla elfa języku.

- Co on powiedział?- dopytywał się Xeny Trent.

- Powiedziałem "Witajcie"- przemówił ponownie, już w zrozumiałym dla Trenta języku lekko podirytowany starszy kapłan.

- To pan mówi po naszymu?- zapytał się.

- Oczywiście, że tak. Ale przejdźmy do sedna, bo nie mam czasu dla takich- nie dokończył- Acha! Jestem Zk'cassel. Ale z czym do mnie przychodzicie?

- To jest Xena, a ja jestem Trent. Przybyłem do tej twierdzy, aby znaleźć lekarstwo na tą straszną chorobę. Moja przyjaciółka została zarażona... Słyszałem, że czcigodny kapłan ma jakieś antidotum.

- To prawda mamy tutaj taki środek, ale muszę cię uprzedzić młodzieńcze. On działa

prawdopodobnie tylko na reptilionów. Nie wiem czy będzie w stanie zatrzymać przebieg choroby u waszej przyjaciółki. Musicie wiedzieć, że specyfik ten nie leczy, ale zatrzymuje postępy zarazy. Dam wam go trochę. Być może w ten sposób odwdzięczę się wam za pozbycie się tych bestii, które zabiły naszych strażników.

- Czy Ekscelencja wie skąd się wzięła cała ta epidemia?- zapytał się Trent.

- Hm- zamyślił się Zk'cassel- Jest to prawdopodobnie działanie pewnego maga, o imieniu Meravin. Jest to szalony czarownik. Prowadził on jakieś eksperymenty, co spowodowało narodziny tych bestii, roznoszących chorobę. Każdy kontakt z wydzieliną z ciał tych stworów, powoduje zarażenie. Przykra sprawa. Myślę, że aby odczynić te uroki należy porozmawiać z tym szaleńcem. Być może jest on w stanie coś poradzić... Mieszka on bardziej na wschód... Tutaj macie eliksir. Mam nadzieję, że podziała na waszą znajomą...

- Dziękujemy Wasza Wspaniałość i do widzenia. Być może znajdziemy tego maga?- powiedział Trent.

Wyszli z reptiliońskiej twierdzy. Swe kroki skierowali w stronę obozu Trenta i drużyny.

- Przyłączysz się do nas?- zapytał.

- Bardzo chętnie. Jeśli ruszycie na tego maga, spełniłabym swoje marzenie i pomogła w dokonaniu czegoś wielkiego.

- Wydaje mi się, że właśnie tam pójdziemy.

* * *

Anton otworzył ostrożnie oczy. Miralis skoczyła ku niemu.

- Tosiu! Obudziłeś się wreszcie. Mam tu coś dla ciebie.

Podawała mu leczący napój. Półelf po wypiciu go zasnął.

- Śpij Tosiu...- pogłaskała go czule po rudej głowie.

Songo- Kan po paru minutach również wrócił do świadomości.

- O! Jak dobrze, że się obudziłeś! Proszę. Wypij to.

I tym oto sposobem dwie buteleczki uzdrawiającego płynu zostały opróżnione. Miralis znowu siadła na trawie. Wpatrywała się tępo w drzewa, za którymi zniknął Trent. Gdy tak spoglądała na las, spostrzegła, jak ścieżką, z niego wychodzącą idą dwie postacie.

Jedna z nich była wyższa o głowę od swego towarzysza. Był to mężczyzna o ciemnych włosach rozwiewanych przez wiatr. Odziany był w strój przypominający ubiór Trenta. Nie, to BYŁ Trent. Ale kim była jego towarzyszka? Kobieta ta, o, zdaniem Miralis, nieciekawej figurze miała czarne jak węgiel włosy, spływające kaskadą na jej ramiona. Już z dala można było dostrzec sporych rozmiarów miecz, swobodnie wiszący u jej pasa wybijanego ćwiekami. Odziana była w dziwny strój ze skóry, o sporym dekolcie, odsłaniającym bujne kształty. Od pasa w dół ciągnęła się krótka spódniczka, wykonana z metalowych płytek. Na nogach podróżniczka miała wysokie, skórzane buty.

Gdy podeszli do obozu, Trent z miejsca przedstawił ową kobietę. Wychwalał jej czyny.

Opowiedział o wspaniałej, pełnej gracji walce, o jej wysokim pochodzeniu. Nie omieszkał wspomnieć o jej pomysle na życie, którym jest walka ze złem, a przy tym pomoc całemu światu. Oczywiście nazwał ją jej pięknym imieniem.

- To jest Xena.

Zaproponował drużynie, że owa wojowniczką wstąpi do ich trupy, gdyż ofiarowała się im pomóc w rozmowie z pewnym szalonym magiem. Tutaj potoczyła się historia opowiedziana przez Zk'cassela- reptiliońskiego kapłana, dotycząca Meeravina i jego szalonych eksperymentów, które powołały do życia szereg groźnych bestii. Oczywiście dodał, iż mag ten jest prawdopodobnie w stanie pomóc Kei wyzdrowieć. Trent podał Thorowi magiczny eliksir, który u reptilionów zatrzymuje przebieg choroby. Dodał, że istnieje możliwość iż na inne rasy nie działa.

Młody elf oprowadził swoją nową znajomą po obozie, przedstawiając kolejno członków drużyny. Dwoje z nich nie było przytomnych, ale to nie przeszkodziło mu w dokonaniu

swego dzieła zaznajomienia Xeny z jego przyjaciółmi. Tylko Miralis nie była zadowolona z wojowniczkii. Widziała w niej sporą konkurencję, ze względu iż była to kobieta. Nigdy nie żywiła do nikogo takiej nienawiści jak do przybyłej panienki. I mimo iż Xena była mniej ładna od niej, mniej zgrabna, to czarodziejka była z jej powodu strasznie zazdrosna. Choć przez jej drużynę przewalało się wiele kobiet, to tylko ta, jak jej się zdawało, starała odebrać Miralis Trenta. A był to młodzieniec przystojny, o zielonych oczach. Obdarzony on był niezwykle urokiem osobistym, który zniewolił wiele kobiet. Tylko, że Mira nie była w nim zakochana. Ona czuła do niego wiele, ale nie można było tego nazwać miłością. Mimo to stała się przeciwniczką Xeny w walce o przyjaźń i dobrego towarzysza.

Miralis starała się dać nowoprzybyłej do zrozumienia, iż nie czuje do niej sympatii. Trzymała się od niej z daleka i próbowała nie zwracać na jej osobę uwagi. Nie było to łatwe zadanie, zwłaszcza, że cała drużyna polubiła Xenę. Wszyscy okazywali jej wiele ciepła i z zapartym tchem słuchali ciekawych opowieści. Mira nie chciała śmiać się z jej żartów, chociaż było to niemal niewykonalne. Wojowniczka odznaczała się, bowiem, dużym poczuciem humoru i ciętym dowcipem, który godził w dumę Miralis.

Pierwszej nocy po przyprowadzeniu Xeny do obozu, Mira musiała z nią wartować. Był to dla niej ciężki kawał chleba do przełknięcia. Wojowniczka zdawała się nie dostrzegać oziębłego stosunku czarodziejki do niej. Uznała ją nawet za świetny materiał na dobrą koleżankę. Siedziały razem w ciemnościach. Kobieta o brązowych włosach usiadła obok Thora i chciała z nim porozmawiać. Wyciągnęła nawet swój bukłak z winem. Xena na to tylko czekała. Teraz wyszły na wierzch jej skłonności do upajania się alkoholem. Co żywo skoczyła ku właścicielce jej ulubionego napoju i jęła się o niego dopraszać. Mira dała jej skosztować, ale widząc rozanielone spojrzenie pijaczki schowała pyszny trunek.

Po tej warcie, nastąpiła pora na następną. Tym razem byli do Trent i Songo-Kan. Oni dogadywali się świetnie. Jednak musieli przerwać przyjemną konwersację, gdyż za ich plecami stała sapiąca ciężko postać z mieczem. To była Kei. Oboje rzucili się po swoje oręża, budząc przy tym resztę drużyny. Wszyscy stanęli przeciwko chorej dziewczynie. Trent rzucił się na nią, przewalając się wraz z zaatakowaną na trawę. Reszta rzuciła się do omdlałej niewiasty, aby skrępować ją linami. Był to jedyny sposób na uniknięcie podobnych sytuacji i ewentualnych ofiar. Jednak Kei szybko wróciła do siebie, a wtedy Miralis podała jej lekarstwo, mające zatrzymać przebieg choroby.

Następnych kilka dni towarzysze jechali na swych raptorach w zmienionym składzie. Miralis nadal podróżowała z Nimue, a Thor z Kei. Natomiast Trent wziął do siebie Xenę. To było powodem złego humoru tej pierwszej.

Po kilku dniach drogi na horyzoncie ukazała się im dziwna wieża.

Rozdział 4 - Wieża

Przez całą drogę Miralis zagłębiła się w marzeniach. Snuła plany o przystojnym (na pewno) magu, zamieszkującym w samotności ten intrygujący budynek. Czarodziejka pragnęła zostać jego uczennicą. Rozmyślała o pięknych szatach, jakie Meravin mógłby jej ofiarować, o nowych, nieznanach jej dotąd zaklęciach, pozwalających na osiągnięcie głównego celu dziewczyny- wiecznej młodości i długiego żywota. Uważała, że jeśli człowiek ten będzie dostatecznie młody i przystojny, staną na ślubnym kobiercu. Tak. To by było życie. Dwie godziny przeleciały jak z bicza strzelił. A tu jej sen miał się spełnić. Stała na progu domostwa przyszłego nauczyciela i ewentualnego męża.

Drużyna przestąpiła próg wieży. Wewnątrz było ciemno i ponuro. Takie otoczenie nie wpływało dobrze na samopoczucie bohaterów. Co prawda bywali już w straszniejszych miejscach, ale tym razem nie mieli specjalnej ochoty na dalsze zwiedzanie.

Miralis bez trudu wyczuła wszechobecność magii. Wszystko było nią przesiąknięte i od niej

zależne. Dziewczynę ciągnęło do tego miejsca. Była żądna wiedzy, tych wszystkich zaklęć, które stały na wyciągnięcie ręki. Myślała już tylko o tym, by zdobyć serce człowieka władającego tą potęgą i na zawsze zwalczyć śmierć, która w przyszłości na nią czekała. Mimo mroku można było dostrzec kontury pomieszczenia. Była to pięciokątna sala z wielkim filarem na środku, o tym samym kształcie. Na każdej ze ścian znajdowały się wrota. Na przeciwko, natomiast, stało pięć ołtarzyków z wydrążonym otworem w środku. W tym układzie każda para drzwi i kamienny stoliczek stanowiły swego rodzaju komplet.

- Musimy otworzyć któreś z tych wrót- zdecydował Trent.

Wszyscy przystali na tę propozycję z wyjątkiem ich nowego towarzysza.

- Ja tu lepiej poczekam- powiedział drżącym głosem- przecież ktoś musi czuwać przy Kei...

No i nie możemy przecież zostawić dziecka samego... To znaczy z NIA...

Wszyscy z łatwością wyczuli strach paraliżujący Songo- Kana. Jednak zostawili go z dwiema dziewczynami. W końcu mężczyzna ten miał sporo racji. Nie wiadomo co mogłoby się stać, gdyby Kei nagle się obudziła. W swym szaleństwie gotowa uciec i dalej czynić swe dzieło zniszczenia.

Miralis nie była do końca przekonana, czy należy otwierać którekolwiek z tych drzwi.

Wiedziała, że za nimi czyhają niebezpieczeństwa. Być może magiczne niebezpieczeństwa?

Być może tym razem nie wyjdą z tego cało? Może mag zdenerwuje się na widok intruzów i nie zawaha się uśmiercić nawet tak pięknej istoty jak ona? Wołała tych możliwości nie

rozstrzygać, ale złe myśli same cisnęły jej się do głowy. "Widocznie taka jest cena spotkania z Meravinem"- pomyślała- "trzeba wierzyć, że nam się uda!"

Właśnie chciała otworzyć drzwi, ale jej wzrok przykuł pewien szczegół.

- Spójrzcie- zwróciła się do towarzyszy- tutaj jest coś wygrawerowane. Jakiś znak. Dwie kreski poziome i jedna przecina je na środku. Nigdy nie widziałam czegoś takiego...

- To jest- usłyszała zza pleców głos Thora, który przyprowadził ją o ciarki na plecach- symbol.

Pewien rodzaj pisma, którym posługują się tutejsi ludzie. Oznacza on jeden z pięciu żywiołów. To jest zapewne znak ziemi.

- W takim razie na innych wrotach muszą być pozostałe- zamyślił się Trent.

- Pewnie tak, ale teraz już chodźmy- zdecydowała Miralis.

Bohaterowie z dwoma elfami na czele weszli do pomieszczenia. Sala przypominała wyschnięty kanion. Ściany pełne były wybrzuszeń i występów skalnych w kolorze rdzy.

Natomiast podłoga wyglądała jak popękana ziemia. Gdziekolwiek rosły nawet kępki trawy.

Podróżnicy byli tak zszokowani niesamowitym realizmem scenerii, że w pierwszej chwili nie zauważyli sporych rozmiarów mieszkańca tego pokoju.

Troll miał około trzech metrów wzrostu. Jego wyjątkowo tępy wyraz twarzy świadczył o niskim ilorazie inteligencji. A kapiąca mu z pyska ślina tylko potwierdzała ten osąd. Skóra tej istoty była chropowata, brunatna, a palce zakończone były pozółkłymi i połamanymi paznokciami. Sylwetka bestii była pochylona do przodu. Łysa głowa była spuszczone, nogi ugięte, a długie ręce sięgały niemal ziemi. W jednej z nich troll trzymał swój oręż w postaci ogromnej maczugi, która zapewne pamiętała wiele walk. Świadczyły o tym ślady zeschniętej krwi. Jednak poprzednich ofiar nie było widać.

Bestia zaryczała groźnie i chciała zaatakować intruzów, jednak Thor był szybszy. Jednym ruchem wprawnej ręki ciął głęboko przeciwnika. Niemal w tym samym momencie, z dzikim okrzykiem skoczyła ku niemu Xena i nie zaprzestając pisku również zraniła olbrzyma.

Później ku trollowi poleciały dwie strzały, pochodzące z łuków Antona i Trenta. Przy czym ta od elfa wybuchła, przyprowadzając groźnie wyglądającego atakowanego o kolejną porcję bólu i pozbawiając go następnej porcji krwi.

Troll miotał się i starał odganiać od intruzów, drażniących go jak natrętne muchy. Co chwilę bezskutecznie machał swą pałą w powietrzu. Po kolejnej próbie jego broń natrafiła na Xenę, która upadła z głuchym łomotem na ziemię. Była nieprzytomna, a z jej ust pociekł strumień

czerwonej cieczy.

- Xena!- krzyknął Trent.

Nie miał on jednak czasu na dogłębienie swej towarzyszki, gdyż musiał uskakiwać przed pałą trolla, która raz po raz kierowana była prosto na niego.

Miralis po długiej chwili skupienia wypuściła ze swych rąk niebieski ognek, który po sekundzie trwania w bezruchu wystartował ku trollowi z ogromną szybkością. Gdy był przy przeciwniku zmienił się w żywy płomień i ogarnął całym sobą ciało atakowanego. Zawsząduć było zapach palonego ciała, który przyprawiał walczących o mdłości.

Potwór zaryczał i zachwiał się, a w jego stronę poleciały kolejne strzały. Dzieła dokończył Thor, który rozplątał ciało olbrzyma niemal na połowę. Maczuga wypadła trollowi z dłoni i z loskotem upadła na ziemię. Po chwili i on przewrócił się w morze wylanej przez siebie krwi. Na chwilę zrobiło się oślepiająco biało, a gdy byli w stanie otworzyć oczy, ku swemu zdziwieniu stali w zwykłej sali, której pięć ścian było rudych, lecz idealnie prostych. A podłoga wyłożona była ciętym w równe romby kamieniem o rdzawym odcieniu. Na ścianach paliły się pochodnie, których wcześniej nie widzieli. Poza bohaterami w pomieszczeniu było pusto. Tylko na środku leżał niepozorny, czarny kamień wielkości dłoni. Był w kształcie idealnie krągłej kuli.

- Ciekawe co to za kamień?- wypowiedział głośno swe myśli Trent.

- Też jestem ciekaw- zaczął nieśmiało Anton.

- Ja nie mam zielonego pojęcia- wyznała Miralis- ale weźcie go, jeśli chcecie. I zajmijcie się Xena- dodała i wyszła z sali.

Trent ocucił nieprzytomną, zabrał kamień i wyszedł.

Po minucie wszyscy byli na zewnątrz i zaczęli opowiadać "strażnikowi Kei" o wydarzeniach sprzed paru chwil. Songo- Kan cieszył się w duchu z tego, że nie było go w środku.

Mieszkańcowi Wschodu w zupełności wystarczyła rola stróża tej młodej dziewczyny i opiekuna niezwykle spokojnej Nimue. Uznał nawet, że zostanie tu z nimi aż do momentu, gdy drużyna upora się ze wszystkimi okropnościami, które zapewne znajdują się za drzwiami.

- Wymyśliłem!- krzyknął nagle rozpromieniony Trent.

- Co znowu?- zapytała Miralis lekko poirytowana tym, że elf przerwał opowieść o jej magicznym ataku.

- Właśnie, na co wpadłeś?- zachęcała go Xena.

Nawet Nimue wyglądała na zainteresowaną.

- Już wiem po co jest ten kamień! Patrzcie!

Trent wyjął czarną kulę i umieścił ją we wgłębieniu ołtarzyka, który znajdował się naprzeciwko pokoju z trollem.

- Z tego wynika- zaczęła Mira podekscytowanym głosem- że w innych pokojach są pozostałe kulki! A to oznacza, że gdy wszystkie umieścimy na odpowiednich miejscach, zapewne dostaniemy się na kolejne piętro!

- Chyba tak- potwierdził elf z kreskami pod okiem- ale ciekawe co nas czeka za kolejnymi drzwiami?

- Najwyższy czas sprawdzić- powiedział Thor i podniósł się z ziemi.

* * *

Stanęli przy wrotach, na których wygrawerowany był kolejny znak.

- Ciekawe co to ma niby być? Kolejny żywioł?- zagadnęła Xena.

- To jest symbol ognia- stwierdził rzeczowo Thor.

Otworzyli drzwi i od progu poczuli na twarzach gorące powietrze. Na środku czarno-czerwonej komnatki stał gryf. Miał ostry, zakrzywiony dziób, groźnie patrzące, czarne oczy, opierzoną na białą głowę i potężny kark. Reszta jego ciała pokryta była złotawym futrem aż po cztery łapy zakończone pazurami. Nad jego postacią górowała para ogromnych skrzydeł. Istota patrzyła na nich z nienawiścią i po chwili wystartowała ku Thorowi. Ten wybronił się

od niej przy pomocy miecza, który uderzył w twarde dziób stworzenia nie czyniąc mu jednak żadnej szkody. Trent wystrzelił ze swego ognistego łuku, który otrzymał od Kei. Miał wątpliwości, czy podziela on na gryfa, ale zaryzykował. Grot wbił się w korpus przeciwnika, a wybuch spowodował niewielki upływ krwi. Wkrótce kolejna strzała rozcięła powietrze i głęboko zraniła walczące stworzenie. Zaryczało ono z bólu, ale nie zaprzestało ataku na Xenę, która swymi głośnymi okrzykami przykuła jego uwagę. Dziewczyna wykonała półobrót i cudem wywinęła się od pazurów atakującego.

Po chwili Miralis posłała w stronę gryfa błyskawicę, która poraziła go i wprawiła w chwilowy szok. Ten moment wykorzystali Thor i Xena. Już byli przy wrogu i cięli mieczami jego piękne ciało. Istota skrzeczała z bólu, ale nie zrezygnowała. Rzuciła się w stronę Anthona i raniła jego ramię ostrymi pazurami. Tosiu zasyczał z bólu. Jednym kopniakiem uwolnił się od prześladowcy. Trent chcąc pomóc przyjacielowi wystrzelił z łuku po raz kolejny i powalił gryfa na ziemię.

Znów zrobiło się jasno. Na środku komnatki leżał tym razem czerwony kamień. Swym blaskiem przyciągnął wzrok Miralis, która porwała go w obydwie dłonie i usadowiła na odpowiednim ołtarzyku.

- Miralis!- krzyknął Trent i wybiegł za nią z sali.

- Tak?

- Tosiek jest ranny! Opatrzysz go?- spojrzał na nią błagalnie.

- Oczywiście- odparła troskliwie- już tam idę.

Miralis powróciła do miejsca swej ostatniej walki. Na ziemi siedział Anton i wyraźnie starał się wyperswadować Trentowi jakiegokolwiek opatrywanie go. Całej tej scenie przyglądał się Thor. Na pierwszy rzut oka widać było, że strasznie zasmucił się cierpieniem przyjaciela. Tylko Xeny tam nie było. Miralis uznała, że zapewne relacjonuje Gokanowi przebieg walki. Czarodziejka przyklęka przy rudym młodzieńcu. Oderwała znaczny kawałek płótna podanego jej przez Trenta. Przemylała mu ramię wodą z bukłaka i starannie je owinęła.

- Dzielny byłeś- żartowała- ani razu nie jęknąłeś z bólu.

- No bo nie bolało, jesteś doskonałą uzdrowicielką!- zapewniał żywo.

- Nie wygłupiaj się! Widziałam już lepsze opatrunki.- po chwili dodała poważniej- jeszcze ktoś ranny? Nie? No to idziemy!

* * *

Wkrótce znaleźli się w następnym pokoju, którego drzwi nosiły na sobie symbol metalu. Wewnątrz czekał na nich golem. Miał około dwóch metrów wzrostu i kamienną niewzruszoną twarz. Poruszał się powoli, a przy każdym kroku towarzyszyło mu głośne stuknięcie jego ciężkich stóp. W dłoni dzierżył on imponująco wyglądający miecz.

Walka była gwałtowna. Po niewielkiej komnacie niesło się echo szczęk broni i świstów strzał miotanych w powietrzu. Do tego okrzyki wojowników i pojedyncze wybuchy tworzyły niezapomnianą atmosferę.

Cała drużyna była zachwycona rywalizując z tą kamienną postacią. Jednak po paru minutach z golema nie pozostało nic poza srebrną kulą, której pojawienie się poprzedzał silny rozbłysk światła.

Zarumieniona i dysząca ciężko Xena podeszła do srebrnego przedmiotu i podniosła go z ziemi. Po chwili wyszła, aby ułożyć go we wgłębieniu marmurowego stolika.

* * *

- Jak wam poszło tym razem- zapytał Gokan z wyrazem ulgi, że ich zobaczył całych i zdrowych.

Przez moment, w którym jego towarzyszy nie było, zastanawiał się co zrobi z Kei i Nimue, jeśli tamci nie przeżyją. Sumienie nie pozwoliłoby mu na zostawienie niewidomej dziewczynki w takim miejscu. Ale Shio- Kei zginęła by z jego ręki. Tylko co by powiedziało na to dziecko o błękitnych włosach? Takie miotające nim rozterki przyprawiły go o ból

brzucha. Dlatego teraz odetchnął teraz głęboko i czekał wyczekująco na opowiadanie. Bardzo lubił słuchać tych wszystkich ich opowieści. Zwłaszcza gdy mówiącymi byli Trent i Miralis, którzy przekomarzali się ze sobą cały czas. Bardzo go to śmieszyło i wprawiało jednocześnie w stan melancholii, gdyż chwilami przypominały mu się lata jego młodości, w których zachowywał się podobnie. Był wtedy pełen życia. Wszystko wydawało mu się takie proste. Nigdy nie przypuszczał, że przeznaczenie uczyni z jego życia jeden wielki koszmar pełen walki, wojen i nienawiści. Nigdy nie myślał, że los pozbawi go jego rodziny i nie pozwoli uwolnić się od ciągłej tułaczki, która zaczynała go męczyć. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek zazna spokoju...

Z zamyślenia wyrwał go głos Miralis:

- Wyobraźcie sobie, że za tamtymi drzwiami- wskazała na wrota ze znakiem oznaczającym roślinę- było drzewo. I to drzewo żyło.

- Dokładnie, to, to się nazywa drzewiec- wtrącił Trent.

- Doskonale o tym wiedziałam- odparła ze złością.

- Miralisiu uspokój się- rzekł przymilnie Anthon- opowiadaj dalej...

- Niech wam będzie! Oczywiście drzewiec był okropny. Machał gałęziami na wszystkie strony, aż liście się sypały! I wtedy Thor...

- Miralis- powiedział z naciskiem Trent- nie musisz opowiadać wszystkiego...

- Ale to było zabawne!

Thor spojrział na nią groźnie, ale ona tylko się śmiała.

- Thor! Nie możesz być taki przewrażliwiony na swoim punkcie! W sumie to mogło się przydarzyć każdemu- chichotała.

- Gdyby przydarzyło się tobie, milczałabyś jak grób, a nas zaczarowałabyś i nie moglibyśmy powiedzieć ani słowa- powiedział z przekąsem Trent, broniąc jedną z niewielu osób, które stanowiły dla niego autorytet. W duchu chciał być choć trochę podobny do Thora. Mieć w sobie tą dumę i godność...

- Wracając do drzewca- ciągnęła czarodziejka- to Thor chciał się na potwora zamachnąć. Zrobił cudowny półobrót i potknął się o jeden z wystających korzeni! Upadł na podłogę i... stracił przytomność...- ten ostatni fragment wypowiedziała z nutą grozy w głosie.

Jej wzrok napotkał na kolejne mordercze spojrzenie bohatera jej opowieści. Tym razem umilkła, ale w duchu śmiała się nadal. Uznała, że Thor jest zbyt dumny i to czyni jego życie straszną męczarnią, gdyż nie może pozwolić sobie na najdrobniejszą pomyłkę! Od razu przypomniała sobie jego minę gdy się ocknął po skończonej walce. Najwyraźniej był zły na siebie, że jako przywódca pozwolił sobie na taką słabość. Może obawiał się, że wszyscy do końca życia będą wspominać jego pechowy upadek? Teraz zbeształa się w duchu. Może jednak nie powinna mówić tego przy Thorze? A jeśli się na nią obrazi? Ona bardzo go lubiła i nie chciała aby przez ten drobny incydent zmieniły się ich stosunki. W sumie często rozmawiała z Thorem. Starła się go rozgryźć... Czy wszystkie czynione przez nią wysiłki pójdą na marne? Ta myśl ją nieco przygnębiła, ale nie dawała tego po sobie poznać. Nadal zachowywała się naturalnie i beztrąsko. Tak, jakby nigdy nic się nie stało.

* * *

W ostatniej z pięciu sal przyjaciele poczuli się równie nieswojo jak w pomieszczeniu z trollem czy drzewcem. Krajobraz dookoła był niesamowicie realistyczny.

Stali oni na około niewielkiego jeziorka. Było na nim pełno lilii wodnych, a jego brzegi przystrojone były pałkami wodnymi. Za to ściany tego pokoju były zarośnięte jakimś zielskiem. Delikatna mgła i bąbelki na powierzchni bagienka sprawiły, że awanturnikom zdawało się przez moment, że są na jakiś moczarach.

Po chwili na tafli wody pojawiło się mnóstwo baniek, a pod powierzchnią dało się dostrzec sporych rozmiarów, ciemny kształt. Wkrótce z jeziorka wynurzyła się głowa smoka, wraz z długą szyją i kawałkiem tułowia. Bestia była imponująca. Miała ciało pokryte łuską o

zielononiebieskim odcieniu. Oczy w kolorze złota spoglądały groźnie na przybyszów, a zęby które istota wyszczerzyła w złośliwym uśmiechu wcale nie zachęcały do bliższych kontaktów z mieszkańcem oczka wodnego.

Smok rozejrzał się do koła. Na razie stał spokojnie i czekał na atak.

Thor z mieczem w dłoniach rzucił się na bestię i ciał ją pewny ruchem po tułowiu. Po czym znalazł się na drugim brzegu sadzawki. Xena uczyniła podobny ruch do elfa z tym, że zrobiła przy tym kilka salt i wydała z siebie multum okrzyków bojowych. Jezioro przybrało na chwilę odcień szkarłatu, a ryk potwora rozdarł powietrze.

Po chwili w ciele smoka tkwiły już dwie strzały. W tym jedna z nich przypaliła ciało smoka podczas wybuchu.

Miralis stała na brzegu sadzawki. Była skupiona i jak zwykle w czasie odprawiania jakiegoś czaru otaczała ją delikatna poświata. Cicho mruczała słowa zaklęcia.

Spod przymkniętych powiek dojrzała jeszcze cień polującego na nią smoka. Chciała uskoczyć, ale było za późno. Ostre zęby przebiły ramię bohaterki. Krew pokapała na podłogę. Miralis syknęła z bólu. Nie była przyzwyczajona do bezpośrednich starć z przeciwnikiem.

Dziewczyna spojrzała groźnie na smoka, ten jednak oganiał się już od Thora i Xeny, którzy rozcinali powietrze swymi klingami i zatapiałi je w ciele przeciwnika, bądź w wodzie, gdy ten zdołał im umknąć.

Miralis była wściekła. Cała aż płonęła. Czuli się upokorzona i sponiewierana. Nawet nie spostrzegła, gdy zaczęła unosić się nad ziemią.

- Zapłacisz mi za to plugawa bestio- syknęła ze złością.

Dłonie same ułożyły się w odpowiedni znak. Jej księga unosiła się tuż przed nią. Włosy były smagane wiatrem, a oczy błyszczały nienawiścią. Cicho zaczęła szeptać słowa zaklęcia. Gdy wypowiadała je, wkoło robiło się ciemno i ponuro, a tafla jeziora przypominała wzburzone morze. Fale z białymi grzywami unosiły się i opadały z wielkim hukiem na powierzchnię wody.

W rękach Miralis ukazała się spora ognista kula. Gorąco biło od niej na kilka metrów.

Czarodziejka cisnęła nią prosto w smoka. Istota zaryczała i był to ostatni dźwięk przez nią wydany.

Znowu białe światło oślepiło wszystkich. Gdy jednak odzyskali zdolność widzenia bardzo się zdziwili. Pokój wyglądał już normalnie. Nie było śladu po małym bajorku. Na środku dostrzegli ostatni już kamień.

- Świetnie- powiedziała Miralis- teraz możemy dostać się na kolejne piętro!

- Ale najpierw musimy odpocząć!

- Tak! Przecież jesteś ranna- przytaknął Trentowi Anton.

- Ale to tylko małe draśnięcie. Poza tym wy nie umiecie nikogo opatrzeć.

- Ale ja umiem- wtrąciła się Xena.

Miralis była załamana. Nie miała zamiaru bratać się z tą panną walczącą o miłość i sprawiedliwość. Żywiła do niej jakąś nieuzasadnioną niechęć, której nie umiała w żaden sposób przełamać.

- To cudownie- powiedziała wreszcie Miralis z wymuszonym uśmiechem.

Xena przemyśla jej ranę i opatrzyła.

- No, a teraz chodźmy- powiedziała zniecierpliwiona Miralis. Podniosła kamień i ruszyła ku piątemu ołtarzykowi. Usadowała kamień na miejscu i czekała.

* * *

W towarzystwie ogromnego huku jedna ze ścian filaru zaczęła się przesuwac. Po chwili w asyście kurzu i lekkiej mgiełki ukazały się kamienne i strome, kręte schody.

Wiedzeni ciekawością bohaterowie niemal biegiem udali się po stopniach w górę. Na przedzie z błyszczącymi oczami i wypiekami na twarzy biegła Miralis ciągnąc za rękaw Antonego. Tuż za nimi poruszał się Trent z Nimue na rękach. Koniec pochodu stanowili Thor

niosący Kei, Xena i Songo- Kan.

Na szczycie schodów znajdował się długi korytarz. Ruszyli więc przed siebie. Jednak droga zaczęła się rozwidlać, przechodząc w coraz to nowe odnogi. Ten skomplikowany zbiór ścieżek tworzył sporych rozmiarów labirynt. Przez godzinę błądzili zdradliwymi drogami, co chwila napotykając na ślepe zaułki. W końcu natknęli się na wystający gład, po którego wciśnięciu rozległ się stłumiony przez liczne ściany hałas.

Pełni nową nadzieją ruszyli tropem usłyszanego dźwięku. Ich tułaczka pośród korytarzy trwał kilkanaście minut. Wreszcie przed sobą bohaterowie ujrzeli kolejne schody, równie kręte jak te ostatnie.

* * *

Drużyna stała przed dwoma zagadkowymi urządzeniami znajdującymi się w pięciokątnej sali. Były to dwa magiczne teleporty. Miralis widziała coś takiego w księgach swego pierwszego nauczyciela. Starła sobie przypomnieć właściwości tego cudu magii.

- Wiem co to jest- powiedziała po dłuższej chwili namysłu- służy do przenoszenia się z jednego miejsca na miejsce. Nie jestem jednak pewna jak to działa... W historii zdarzały się tragiczne przypadki używania tego sprzętu. Warto jednak chyba zaryzykować?

- Tak! Chodźmy- krzyknął Trent i zniknął w błękitnej poświacie jednego z teleportów.

Miralis ruszyła za przyjacielem. Znalazła się w identycznym, szklanym urządzeniu, z niebieskim dnem i czubkiem, z którego wystartowała. W sali stał bliźniaczy przyrząd, jednak w jego wnętrzu już stał elf. Po chwili już go nie było. Po paru minutach szalonej pogoni Miralis wreszcie znalazła Trenta.

Stał on w obliczu obrzydliwego potwora. Ciało bestii było szarobrunatne z licznymi wypustkami i wyciekami jakiejś cuchnącej mazi. Oczy jego łypały nieprzyjaźnie na przybyszy a ostre zębiska krzywo stojące w paszczy prezentowały się niezwykle groźnie.

- Trent- zapytała niewiasta z przestachem w głosie- co to jest?

- To jedno z dzieł tego całego Meravina!

"Co?"- przebiegło jej przez myśl. W jej głowie roilo się od nasuwających się pytań. Nie mogła uwierzyć, że to jednak on jest stwórcą tego wszystkiego. A jednak było tak. Ta bestia w jego domu była dostatecznym dowodem na potwierdzenie tej tezy starała się wyszukać jeszcze jakieś usprawiedliwienie. W głębi ducha liczyła na to, że Meravin nie jest na tyle okrutny, aby specjalnie zsyłać na ludzi zagładę w postaci hord potworów.

- Maralis- powiedział z przestrogą w głosie Trent- nie dotknij przypadkiem tej bestii, bo zarazisz się tak jak Kei. Pamiętaj!

W ruch poszły strzały elfa, które ze świstem rozcinały powietrze i wbijały się w skórę potwora rozrywając ją przy wybuchu na strzępy. Czarodziejka rzucała ognistymi kulami, które przypalały śmierdzącą istotę. Po chwili bestia z młasnieniem upadła na posadzkę, rozlewając dookoła czerwobrunatny płyn.

Za pokonanym tworem Meravina leżał jakiś zwój.

- To na pewno jakieś zaklęcie!- ucieszyła się Miralis.

- Chyba tak- wracajmy.

Wkrótce, po przejściu przez kilka teleportów dwójka przyjaciół z powrotem znalazła się w sali z której wyruszyli. Na podłodze siedzieli ich znużeni ciągłym czekaniem towarzysze. Jednak widząc nowoprzybyłych ożywili się nieco i powstawali z ziemi, tworząc kółko słuchaczy wokół Trenta i Miralis.

- Znaleźliśmy tylko jakiś stary zwój- powiedział z rezygnacją elf i usiadł na posadzce.

- A może da się coś z niego odczytać- nie poddawała się Miralis.

Czarodziejka zaczęła głośno odczytywać skomplikowane runy i znaki. Gdy skończyła jedna ze ścian drgnęła, a ich oczom ukazały się schody obleczone czerwonym dywanem oraz pełne przepychu i uroku wnętrze.

Ruszyli z nadzieją na spotkanie z Meravinem...

Rozdział 5 - Meeravin

Gdy znaleźli się we właściwej części domostwa maga zaskoczył ich przepych i bogactwo z jakim urządzone to wnętrze. Schody otoczone były drewnianą balustradą ze złożonymi poręczami. Podłoga wyłożona była czerwonym dywanem, a na ścianach wisiały kute, mosiężne świeczniki. Drzwi do poszczególnych pomieszczeń zrobione były z dębowego drewna, a klamki ich były złożone. W holu nie było żadnych okien. Jedyne źródło światła pochodziło z licznych świec.

Miralis słyszała plusk wody. Teraz zaintrygowana udała się do pokoju z którego dobiegał ten dźwięk. Znalazła się w maleńkiej komnatce, której posadzka wyłożona była marmurem. W jej kącie stał brodzik do którego wpływała woda tryskająca wprost ze ściany. Przez maleńkie okno do pomieszczenia wpadał strumień światła, czyniąc to miejsce uroczym zakątkiem.

Miralis uklękła na ziemi i wyjęła bukłak z resztką wina. Szybko opróżniła naczynie i jąła napelnić je wodą ze źródelka, w nadziei, że ma ona jakieś magiczne właściwości.

- Miralis!- zawołał Trent- co ty robisz? Marnujesz wino, żeby napelnić bukłak jakąś wodą, o której właściwościach nie masz pojęcia! A jeśli to trucizna?

- Po co mag trzymałby tu truciznę?- zapytała.

- Nie wiem! Ale... Miralis, to wszystko na pewno jest złe, bo wcześniej cały czas były złe rzeczy, więc czemu teraz miałyby być dobre?

- Wcześniej były złe, żeby strzec tych dobrych! Debil...

- Ale...

- Patrz! To dobra woda!- powiedziała czarodziejka i zanurzyła lewą rękę w źródle.

Gdy wyjęła dłoń z fontanny, prawie krzyknęła.

- Miralis! Czemu to zrobiłaś! Wiedziałaś, że to ryzykowne! Jak ty chcesz czarować z jedną ręką zniszczoną?- biadolił elf.

- Ale popatrz!- nakazała mu.

Spojrzał. Ze zdumienia wypuścił dzierzony łuk.

Dłoń Miralis była bez zadrapania czy blizny. Wyglądała jak ręka księżniczki, która nigdy nie wykonywała żadnej pracy poza graniami na harfie czy lutni.

- To niesamowite- zachwycała się Miralis- to uzdrawia! Możemy wyleczyć Kei!

- Ja tam nie wiem- mruknął elf bez przekonania.

Niewiasta wybiegła z sali zostawiając w samotności sceptycznego Trenta.

- Thor, weź Kei! Chodźcie tu!- namawiała- Nimue, ty też- pociągnęła dziecko za rękę- no, ruszcie się!

Po chwili wszyscy stali dookoła źródła obserwując jak Miralis poi Kei wodą z bukłaka.

Shio- Kei otworzyła oczy, spojrzała na uśmiechającą się czarodziejkę i gwałtownie poderwała się na nogi. Wyciągnęła miecz ze skórzanej pochwy Xeny i z rządu mordu skoczyła ku Tosiowi, który stał niedbale z rękami w kieszeniach. Ostrze dosięgło by go, gdyby nie Trent, który jednym celnym uderzeniem przedramienia spowodował ponowne zapadnięcie się Kei w stan nieświadomości.

Miralis siedziała przygnębiona na marmurowej posadzce. Zrozumiała, że woda leczyła tylko urazy fizyczne. A choroba Kei leżała w jej umyśle.

Czarodziejka pociągnęła łyk wody z bukłaka. Poczuła jak jej ramię goi się. Gdy odwinęła bandaż, po ranie nie było śladu.

- Tosiu, napij się- poleciała- twoja ręka się zagoi!

Półelf spojrzał na nią niepewnie, ale nie chcąc jej robić przykrości napelnił dłonie uzdrawiającym płynem i ugasił pragnienie. Ręka przestała go boleć.

- Ej, to naprawdę działa!- powiedział z entuzjazmem.

- Naprawdę?- upewniał się Trent.

- Sam zobacz! Tu nie ma nawet blizny!- przekonywał go Anton.

- Ale Kei nie uleczyło...

- Bo ta woda leczy tylko obrażenia ciała. Nie ducha...- tłumaczyła Miralis.

* * *

Czarodziejka postanowiła zwiedzić dom Meeravina. Intrygowało ją to dziwne miejsce. Trent z niewiadomych powodów postanowił iść z nią. Strasznie ją to irytowało, gdyż elf pilnował jej na każdym kroku i przeszkadzał w tej misji.

Najpierw weszła do komnaty, która aż pod sufit wyłożona była grubymi tomiskami ksiąg. Światło wpadało tu przez duże okno, którego górna część zrobiona była z pomarańczowego szkła. Kolor ten nadawał wnętrzu przytulny wygląd. Przy jednej ze ścian stał duży kominek, a naprzeciw niego ustawiony był fotel w kolorze purpury. Było tam jeszcze dębowe biurko i bogato zdobione krzesło. Całość prezentowała się cudownie i Miralis uznała, że jest to jej ulubiony zakątek w całym domu.

Czarodziejka spacerowała po bibliotece przeglądając bogate zbiory Meeravina. Dostrzegła na półkach wiele ksiąg zakazanych, poświęconych czarnej magii. Z radością pomyślała, że nadejdzie dzień, w którym pozna zawarte w nich tajemnice. Postanowiła, że weźmie ze sobą jedną z ksiązek. W końcu były prawie jej... Trent zrobił jej z tego powodu awanturę odwołując się do jej moralności. Jej jednak nie wzruszały jego słowa. Wiedza była dla niej ważniejsza.

W jednym z pokoi urządzone było laboratorium chemiczne. Znajdowało się tam mnóstwo szklanych naczyń, jakiś wywarów, płynów, proszków i tysiące buteleczek z tajemniczą zawartością. Miralis nigdy nie interesowała się alchemią. Potrafiła jedynie przyrządzić prostą miksturę na bazie dwóch lub trzech składników. Ale nie martwił jej brak tej wiedzy.

Wiedziała, że może być dobrą czarodziejką i ta myśl jej w zupełności wystarczała.

W innej sali ulokowana była sypialnia maga. Stało tam duże łóżko, kufer, ogromna, rzeźbiona szafa, a na dębowej podłodze leżał malutki dywanik. Całość utrzymana była w kolorach zieleni, brązu, beżu i khaki. Miralis podobał się ten pokój.

Jej wzrok zatrzymał się na ogromnym obrazie wiszącym na ścianie. Przedstawiał on czteroosobową rodzinę. Głową rodziny stanowił przystojny mężczyzna o bardzo jasnych włosach sięgających mu do ramion. Jego żoną była piękna kobieta o wyblakłych blond lokach upiętych w misterny kok. Uśmiechała się ona blado. Jej dziwne oczy wpatrywały się uporczywie w czarodziejkę, przewiercając dziewczynę na wskroś. Miralis przeszły ciarki po plecach. "Dziwna kobieta"- pomyślała. Spojrzała jeszcze na dwójkę dzieci, nie starszych niż siedem czy osiem lat. Dziewczynka z zachwytem przyglądała się matce. Natomiast chłopiec, zapewne młodszy z rodzeństwa stał wyprostowany. Miał gładkie jasnoniebieskie włosy i oczy w tym samym kolorze. Wpatrywały się w Miralis z taką samą natarczywością jak oczy jego matki. "To musi być Meeravin"- pomyślała.

Potem poszli do kuchni. Siedziała tam reszta drużyny gawędząc wesoło. Kei została położona na stole. Na krzesłach siedziała żeńska część grupy. Mężczyźni, natomiast podpierali ściany, albo usadowili się na podłodze.

Kuchnia była jasna i przestronna. Poza kafłowym piecem było tam kilka szafek i balia z wodą. Przy ścianie stał stół z dwoma krzesłami. Znajdowały się tam jeszcze drzwi do jakiegoś małego pomieszczenia, a w kącie, przy dużym oknie, na ziemi wymalowane było koło.

Miralis postanowiła znaleźć coś do jedzenia. W tym celu przeszukała całe to pomieszczenie, ale w szafkach jednak nic nie było poza stertą garnków i talerzy.

Czarodziejka uznała, że koło w kącie stanowi swego rodzaju teleport. Nie widziała żadnego innego sensownego wytłumaczenia na namalowanie okręgu w kuchni. Nie wiedziała tylko jak sprawić, aby działał. Wejście na niego nic nie dało. Trzeba było zapewne powiedzieć hasło. Ona jednak takiego nie знаła. Zrezygnowana usiadła na krześle, sadzając sobie Nimue na kolanach.

* * *

Nagle w kącie kuchni pojawiła się skośnooka dziewczyna. Była dość niska. Miała czarne oczy i włosy oraz wyraz zaskoczenia na twarzy. Zaczęła gwałtownie gestykulować rękami wyrzucając z siebie mnóstwo słów w obcej mowie. Jak już wcześniej drużyna zdołała się przekonać w języku tutejszych ludzi umieli się porozumieć Thor, Xena i Songo- Kan. Teraz ta trójka reprezentantów starała się przekazać to, co krzyczeli pozostali. Przekładali oni wypowiedzi obcej dziewczyny i swoich towarzyszy. W końcu w kuchni zrobiło się wyjątkowo głośno. Jeden chciał przekrzyknąć drugiego. W tym ogromie słów zatracili się wszyscy. Jednak po głośnej uwadze Thora krzyczała już tylko niewiasta ze wschodu. Po chwili zrezygnowana również umilkła i zaczęła ignorować przybyszów. Rozpoczęła swoją zwykłą krzątanie przy obieraniu warzyw i owoców.

- Czemu ona nas nie chce wysłuchać?- złościła się Miralis.

- Nie wiem- powiedział Trent.

- Thor- jęczała dalej- powiedz tej kobiecie, żeby nas zaprowadziła do Meeravina!

Jednak tłumaczenie Thora na nic się nie zdało. Skośnooka nadal milczała jak zaklęta i nawet nie spojrzała na swoich gości. Miralis była tym poirytowana do tego stopnia, że postanowiła sprowokować panienkę krzątającą się przy szykowaniu jedzenia. Czarodziejka z rozmysłem wpatrywała się w drzwi do małej komnatki przylegającej do kuchni. W końcu wstała, podeszła do wejścia i z rozmachem otworzyła drzwi. Następnie przestąpiła próg małego pokoiku, w którym stało łóżko, mała szafa i lustro.

Tak jak przewidziała Miralis, służka wbiegła do pokoju i starała się wypędzić intruza z sypialni. Dziewczyna przerwała swój akt milczenia, ale tylko do czasu, aż Miralis opuściła pokój.

- Miralis!- oburzył się Trent- co ty robisz?

- Myślałam, że jak ją rozzłoszczę, to z radością odstawi nas do Meeravina. Ale nic z tego nie wyszło. Może mag zabronił jej przyjmowania gości?

- To bardzo możliwe!- wtrąciła Xena- pewnie jest zajęty niszczeniem świata!

- Nie osądzaj go tak surowo. Może miał swoje powody...- broniła maga Miralis.

- Być może! Ale to nie powód do tworzenia takich potworów! Czy ty wiesz ilu ludzi przez niego zginęło?- klóciła się z nią Xena.

- Wiem! I swymi tworamii zaraził też naszą przyjaciółkę i towarzyszkę! Ale to nie powód, żeby go od razu oskarżać! Mógł pracować nad jakimś ważnym przedsięwzięciem. Te monstra mogą być tylko skutkiem ubocznym! W historii było wiele nieudanych eksperymentów, które wywoływały zarazy, ale służyły one dobrem celom.

- Niech ci będzie- poddała się Xena- ale wątpię czy jest to dobry człowiek! Inny od razu zniszczyłby te bestie!

- Możliwe, że nie był w stanie tego zrobić- wtrącił się do dyskusji Anton.

- Możliwe! Ale to go wcale nie usprawiedliwia...

- Wiem, wiem- przerwała jej- trzeba być odpowiedzialnym za swoje czyny. Ale czasami jest to niezwykle trudne. Poza tym nie wierzę, aby był to zły człowiek!- dodała.

- Ja też myślę, że jest dobry!- powiedział Trent- W jego sypialni wisi ogromny obraz przedstawiający jego rodzinę! Wierzę, że każdy człowiek szanujący swych rodziców nie może być zepsuty do szpiku kości.

- Chyba, że rodzice dali mu zły przykład- powiedziała Xena.

- Jego rodzice na pewno byli dobrzy, przynajmniej na takich wyglądali...- zakończyła dyskusję Miralis i gwałtownie wstała, bo skośnooka weszła do kręgu, powiedziała "łajashi" i zniknęła.

* * *

Miralis weszła na krąg, powtórzyła zasłyszane słowo i jej towarzysze stracili ją z oczu. Ku swemu rozczarowaniu czarodziejka znalazła się nie w komnacie z Meeravinem, ale w jakiejś puszczy. Wszędzie było dużo dziwnych drzew i roślin. Z głębi lasu dobiegał świergot ptaków

i krzyki małp. Do uszu Miralis docierał również szum morza. Natychmiast udała się w tamtym kierunku.

Teraz stała twarzą do lasu. Za nią fale rozmywały się delikatnie na brzegu, obmywając jej nagie stopy. Spojrzała w stronę morza. "Cudowna okolica" -pomyślała. Następnie udała się do miejsca, gdzie stał teleport. Przyjrzała mu się uważnie. Była to kamienna płyta wycięta w regularne koło.

Miralis stanęła w kręgu ponownie powiedziała "łajashi" i znowu znalazła się w kuchni.

- Ta kobieta teleportowała się do jakiegoś boru, położonego nad morzem- powiedziała czarodziejka- stamtąd bierze jedzenie!

- Sprytnie!- powiedział Anton.

- Tak... Ale miałam nadzieję, że dostaniemy się do Meeravina...

- To by było zbyt proste!- rzekł Trent.

- Chyba masz rację...

Miralis zrezygnowana usiadła na podłodze. Wtedy z kręgu wynurzyła się skośnooka i wyszła z kuchni całkowicie ignorując tam zebranych.

- Miła kobieta, nie ma co!- powiedziała Miraslis- Ale ja mam świetny pomysł!

- Tylko nie wchodź do jej pokoju! Gotowa cię zabić!- powiedział z ironią Trent.

- Nie mam zamiaru się z tobą kłócić i na siłę prosić o zrozumienie! Debil!- wysyczała ze złością Miralis i wyszła.

* * *

Na korytarzu Miralis wyjęła swoją księgę.

- To powinno podziałać- powiedział do siebie.

Otworzyła karty książki na stronie z napisem: CZAR NIEWIDZIALNOŚCI. Następnie ułożyła ręce w odpowiedni sposób, przeczytała szeptem formułkę zaklęcia i zniknęła.

Mira udała się do sypialni maga, gdyż w tamtym pokoju znajdowała się służka Meeravina.

Gdy przestąpiła próg pomieszczenia zauważyła, że dziewczyny nie ma w pokoju.

Gorączkowo zaczęła się zastanawiać, gdzie mogła zniknąć. Miralis na próżno szukała okęgów pod dywanem. Żadnego punktu zaczepienia...

- Może w szafie jest jakieś tajemne przejście?- sprawdziła. Były tam tylko togi Meeravina- W takim razie ja się tu schowam i spokojnie poczekam na powrót tej dziewczyny- zaplanowała.

Miralis uznała, że w pokoju jest za jasno. W cieniu była całkowicie niewidoczna, ale blask słońca łatwo mógł ją zdemaskować. Czarodziejka wiedziała, że zaklęcie przez nią użyte było tylko iluzją, a doskonale ukrycie się wymagało zacienionego miejsca. Bowiem każdy promyk słońca odbijał się od niej tworząc na jej miejsce coś półprzezroczystego, na kształt zjawy.

Miralis co jakiś czas spoglądała przez dziurkę od klucza, czy skośnooka nie wraca. Czuwała tak dziesięć minut, aż usłyszała tupot nóg. Natychmiast spojrzała na pokój, ale zdołała zobaczyć jedynie fragment sukienki służki, ginący za drzwiami.

Zdenerwowana Miralis wyszła z szafy i wściekle rozglądnęła się po pokoju.

- Którędy ona weszła? Skąd wyszła? Nic już z tego nie rozumiem!- biadoliła

W duchu była na siebie zła. Nie rozumiała niesprawiedliwości losu, który nie pozwolił jej odkryć tej tajemnicy. Z rozmyślań nad swoim pechem wyrwał ją dźwięczny głos Antona.

- Miralisiu! Gdzie jesteś? Pokaż się! Miralis! Miralisiu! To ja, Anton!

- Tutaj jestem, Tosiu!- odpowiedziała na jego wołanie i wyszła z pokoju.

- Gdzie? Nie widzę cię! Miralis!

- Tutaj- powiedziała i zdjęła z siebie czar niewidzialności.

- Ach, tu!- ucieszył się Tosiek- Wszyscy się o ciebie martwiliśmy! Trent myślał, że się na niego obraziłaś! I też się martwił! Ja też się martwiłem! Gdzie ty byłaś?

Miralis zdała mu relację z tego, jak przegapiła pojawienie się służki.

- Nie martw się Miralisiu- pocieszał ją Anton. Objął Miralis ramieniem i po przyjacielsku przytulił ją do siebie.

- Dzięki za wsparcie!- powiedziała Miralis.
- Miralisiu! Tosiu!- wołał Trent- O, tutaj jesteście! Ale może mam was zostawić samych?
- Trent, ty Debilu! Wszędzie musisz dopatrywać się podtekstów? Debil!
- Przepraszam, Miralisiu...Ale ja myślałem...
- Ile razy mam ci to wszystko tłumaczyć?- irytowała się.
- Ja już nie będę...
- I bardzo dobrze- skwitowała Miralis.

Gdy wrócili do kuchni, służka gotowała obiad dla Meeravina i po całej kuchni roznosiły się cudowne zapachy.

- Jestem głodna!- powiedziała Miralis.
- Ja też- przytaknęła jaj Xena.
- Może nam dadzą trochę- zastanawiał się Trent.
- Na pewno- optymizm Antona nie znał granic.

Pozostali awanturnicy milczeli.

Nagle ze stołu poderwała się Kei, błyskawicznie znalazła się przy Xenie, ujęła jej miecz w dłonie i zaatakowała właścicielką oręża, rozcinając jej bok. Na kuchenną podłogę, ku przerażeniu służki, pokapała krew. Thor swą bronią wytrącił z ręki Kei ostrze i jednym ruchem obezwładnił ją. Trent natomiast kolejny raz musiał ogłuszyć przywódczynię Klanu Smoka.

- Jak tak dalej będzie, takie bicie może jej zaszkodzić- zatroskał się wykonawca tej czynności.
- Jednak nie mamy innego wyjścia- powiedział z powagą Thor.

Z powrotem ułożyli Kei na stole. W czasie snu jej twarz wypogadzała się, nabierając swego przyjaznego wyrazu. Gdyby ktoś znalazł ją w czasie spoczynku nie domyśliłby się, jaka dzikość i nienawiść kryją się pod maską niewinności.

- Xena, nic ci nie jest?- zapytał z troską Songo- Kan- chodź, umyjesz to w tamtym źródelku.
- Dziękuję za troskę, Gokanie!- powiedziała Xena i wraz z nim opuściła zakrwawioną kuchnię.

- I kto to posprząta?- zastanawiała się Miralis.
- Zapewne jakaś kobieta!- odrzekł Trent.
- Na mnie nie patrzcie!- broniła się.
- Ale TY jesteś kobietą!- droczył się z nią elf.
- Trent, jesteś okrutny!
- Wcale nie! To twój obowiązek!

Służka bez słowa podeszła do Miralis, wręczyła jej szmatę i odeszła.

- Czemu ja mam to robić? To nie moja krew!- jęczała.

Jednak sprzątnęła podłogę. Miała wprawę w wycieraniu podłóg, gotowaniu i innych czynnościach typowej gosposi. W końcu wychowała się na wsi wśród chłopstwa i pospólstwa, a jej przyszłością miało być bycie żoną jakiegoś wieśniaka. Ta perspektywa nie odpowiadała Miralis. I był to jeden z powodów, dla którego rozpoczęła życie poszukiwacza przygód.

* * *

- Idę się umyć- powiedziała z obrzydzeniem Miralis.
- A ja się idę przejść- powiedział Trent.

I oboje wyszli z kuchni.

Miralis weszła do komnatki, w której znajdowało się źródelko. Z uczuciem ulgi zanurzyła w nim ręce. Na chwilę woda zabarwiła się na pomarańczowo. Lecz paru sekundach znowu była czysta.

* * *

Trent wszedł do sypialni Meeravina. Spojrzał na obraz. Chciałby, aby jego rodzina była taka szczęśliwa jak to uwiecznił malarz na tym płótnie. Największym marzeniem tego elfa było usłyszenie od swego ojca tak ważnych słów "Synu, jestem z ciebie dumny". Nie zarzucał

swemu tacie niczego, wydawało mu się, że brak akceptacji ojca, jest winą Trenta. Ale nie potrafił tego zmienić. Dlatego nie chciał wracać jeszcze do domu. Na razie nie może pochwalić się przed ojcem niczym wspaniałym.

Zauważył, że obraz jest przekrzywiony. Chwycił ramę w obie dłonie i poprawił malowidło, ale wtedy palce zaczęły wnikać do obrazu. Jego kciuk do połowy tkwił w dłoni małego Meeravina. "Zepsułem obrazek"- przebiegło mu przez myśl.

"A może to było właśnie przejście, którego tak zawzięcie szukała Miralis?"- Wydawało mu się, że jest to najrozsądniejsze wytłumaczenie. Piskiem oznajmił wszystkim, że coś znalazł. Była to dobra metoda zwoływania posiedzeń, bo cała drużyna stawiała się w pokoju maga. Nawet służąca tam była. Miała przerażenie w oczach. Krzyczała coś w swoim języku.

- Co ona mówi?- zapytała Miralis.

- Powiedziała, że nie możemy tam wejść. Ale nie wiem o co jej chodzi- odparła Xena.

- Spójrzcie- powiedział Trent- to jest przejście do komnaty, w której jest mag!

Po tym krótkim przemówieniu wsunął rękę w obraz. Tafla malowidła rozmyła się, jak gdyby ktoś zanurzył rękę w spokojnej wodzie.

Wszyscy, ignorując skośnooką, przeszli przez obraz. Przez chwilę znajdowali się w stanie nieważkości, aby pojawić się na ostatnim piętrze pięciokątnej wierzy.

Sala, w której się znaleźli była dość duża. Cały dach był oszklony, dlatego teraz pięknie było widać zachodzące słońce. Na środku komnaty namalowana była gwiazda pięcioramienna. Na jej końcach stało pięć identycznych stojaków na książki wykonanych z mahoniowego drewna. Przy jednym z nich stał Meeravin.

Meeravin był to przystojny mężczyzna podobny do swego ojca. Jednak oczy miał takie same jak jego matka. Równie dziwne i przenikliwe. Był wysoki jak na człowieka. Wzrostem przewyższał Trenta. Odziany był w mlecznobiałą szatę ze srebrzonymi mankietami. Na szyi miał zawieszony amulet. Jego włosy niczym jasnobłękitny płaszcz spływały mu kaskadą na plecy i ramiona dodając mu powagi, ze względu na swój białawy kolor.

Teraz jednak mag stał i groźnie spoglądał na intruzów. Wolnym i majestatycznym krokiem, godnym króla podszedł do awanturników.

- Czego tu chcecie?- zapytał czystym, acz niskim głosem.

Wtedy podeszła do niego służka. Zaczęła mu coś zawzięcie tłumaczyć. On jednak gestem nakazał jej milczenie.

- Kim jesteście?

- Przybywamy w sprawie naszej przyjaciółki i towarzyszki- zaczął Trent.

- Przybyliśmy tu, aby prosić o cofnięcie zarazy i uleczenie naszej przyjaciółki, która padła jej ofiarą- dodała Miralis.

- Wiemy, że to ty za to odpowiadasz- powiedziała Xena.

- Mam ważniejsze sprawy na głowie- rzekł Meeravin.

- Co może być ważniejsze od tysięcy istnień ludzkich, które pozbawiasz życia dzięki swej lekkomyślności?- broniła swych racji Xena.

- Nie interesuje mnie to, co dzieje się na zewnątrz. Moja misja ma większe znaczenie, niż wasz problem.

- Czy nie widzisz do czego doprowadziłeś?- nie poddawała się Xena.

- Musisz nas wysłuchać!- przekonywał go Trent.

- Nie mam czasu na zajmowanie się wami. Przez was i tak wszystko stracone! Odejdźcie!

- Nie odejdziemy! Nie masz prawa sprowadzać zagłady na nasz świat, tylko dlatego, że masz taki kaprys!- walczyła Xena.

- Ostrzegam was! Odejdźcie!

- Nie, dopóki nie rozważysz naszego problemu!- powiedziała Miralis.

- Wolicie śmierć?- zapytał z groźbą w oczach.

- Nie ośmielisz się- powiedziała Xena.

Wielka fala ognia zalała pomieszczenie. I była to ostatnia rzecz, jaką widzieli. Poczuli tylko piekący ból, a resztkami woli przykładali ręce do twarzy. A potem była ciemność.

* * *

Miralis otworzyła oczy. Leżała na łożu Meeravina. Obok niej spoczywała Xena i Nimue. Na ziemi porozkładane były ciała Kei, Thora, Trenta i Antona. Tylko Songo- Kan stał i spoglądał w jakiś nieistniejący punkt. Wkrótce cała drużyna wstała i smętnie wpatrywali się w miejsce, na którym spoczywał wzrok Gokana.

Nie spostrzegli, gdy jedno z nich powstało i zamachnęło się na leżącą na łóżku Nimue. Dopiero, gdy krew zaczęła płynąć wartkim strumieniem, a w swych głowach posłyszeli wołanie o pomoc.

- Nimue!- krzyknęła Miralis- Nie! Tylko nie ty!

- Miralis! Pomóż jej!- powiedział Trent, starając się przygnieść ciało Kei do podłogi.

Czarodziejka wybiegła z komnatki Meeravina, znacząc swą drogę krwią. Widziała jak to ukochane przez nią dziecko umiera. Jak bezskutecznie walczy ze śmiercią. Patrzyła w te od zawsze opadnięte powieki. Łzy same cisnęły jej się do oczu.

W jednej chwili znalazła się w sali ze źródłem. Umieściła drobne ciało dziewczynki pod strumieniem wody i czekała. Każda sekunda ciągnęła się niczym godzina. Każda minuta dłużyła się zmieniając się w rok.

I wtedy poczuła, jak mała dziewczynka przykrywana jest całunem śmierci. Wydawało jej się, że widzi Śmierć, która próbowała wyrwać jej ciało Nimue. Spojrzała na swą przybraną córkę i serce w niej zamarło. Ona już nie oddychała. I nie wyda już ani jednego tchnienia. Cóż za tragiczna śmierć dla tego dziewczątka. Czym takie niewinne stworzenie, które nigdy nikomu nie uczyniło nic złego, zasłużyło sobie na taką śmierć? Dlaczego ten przykry los spotkał niewiastę, która nie wiedziała jak wygląda las, słyszała tylko jego szum i nigdy nie zobaczyła słońca, czuła tylko jego ciepło?

- Nimue- mówiła połykając łzy- gdybym tylko umiała cię ożywić, zrobiłabym to.

- Ona o tym wie- powiedział ciepło Trent i przytulił ją do siebie. Nie płacz Miralis. I, proszę cię, nie wiń za to Kei.

- Nigdy bym nie posądziła jej o to! Ona przecież nie ma pojęcia co robi...

- Nie płacz- powiedział Anton i usiadł obok. Również objął ją ramieniem.

I tak trwała w nich przez chwilę, starając się zapomnieć o przykrym stracie. Ale to nie było możliwe. Tylko czas był w stanie uleczyć tak głębokie rany. Równie wielkie i krwawe, jak rana, która zabiła Nimue.

Miralis wstała gwałtownie i ułożyła delikatne i zimne ciało dziewczynki na posadzce.

- Muszę ochłonać- powiedziała i wybiegła.

- I jak?- zapytała Xena wchodząc do komnatki.

Trent i Anton pokręcili głowami. Spoglądali na Nimue. Była taka blada. Przypomnieli sobie wszystkie chwile spędzone z tym dzieckiem. I poczuli brzemień straty, które zachwiało przelotnie ich sercami.

- Niech spoczywa w pokoju- powiedział Trent.

- Tak...- zamyślił się Anton.

- A może Meeravin ją wskrzesi?- ożywił się Trent- Miralis mi mówiła, że on jest potężnym czarownikiem. Może pójdziemy do niego?

- To chyba dobry pomysł!- ucieszył się Tosiek- On może ożywić Nimue, uleczyć Kei i dokonać wielu innych rzeczy. To tylko ostatnio miał zły humor! Dziś się ucieszysz z wizyty.

- Tak! Chodźmy do niego!

* * *

Miralis siedziała samotnie na schodach. Po chwili dołączył do niej Songo- Kan. Oboje milczeli. W końcu Gokan zagadnął.

- Oni poszli do Meeravina.

- Po co? Przecież im już powiedział co o tej sprawie myśli!
- Też im się dziwiłem i uznałem, że nie będę się poniżać przed jakimś magiem.
- To jest potężny czarownik. Chciałabym mieć takiego nauczyciela...
- * * *
- Wy znowu tutaj?- zapytał Meeravin. Dzisiaj miał ubraną czarną szatę.
- Tak- zaczął Trent- chcieliśmy przeprosić z nasze wczorajsze zachowanie. Nie chcieliśmy być nieuprzejmi.
- Musicie mi również wybaczyć mój gniew, ale przez wasze nagłe wtargnięcie nie mogłem zrobić tego co chciałem- powiedział przyjaznym tonem.
- Przepraszamy. Czego chciałeś wczoraj dokonać?
- Chodziło tu o stare porachunki z pewnym demonem. Jest to okrutna bestia. Chciałem ją tu ściągnąć z powrotem póki jest jeszcze słaba. W czasie jednej z prób otwarcia wrót między wymiarowych niechcący uwolniłem te paskudne potwory, będące dziełem tego demona, na które narzekacie.
- A my o to cię oskarżaliśmy...- przerwał mu Anton.
- Wczoraj też chciałem sprowadzić tutaj tego demona, ale wtedy wtargnęliście i... sami wiecie jak to się skończyło.
- Tak. A może moglibyśmy pomóc ci, w ramach rekompensaty, w pokonaniu tego potwora?- rzekł Trent z nadzieją w głosie.
- Jeżeli macie ku temu chęci? Ale walka może odbyć się dopiero za miesiąc. Księżyc musi być w trzeciej kwarcie, a gwiazdy... Ale co wam będę tłumaczył... To nieco skomplikowana procedura.
- Rozumiemy. Czy możemy zatrzymać się tu do tego czasu?- zagadnął nieśmiało Trent.
- Tak. Czujcie się jak u siebie. Jednak wydaje mi się, że to nie koniec waszych problemów?
- W istocie- powiedział poważnie Trent- Chcielibyśmy, abyś zechciał uleczyć naszą przyjaciółkę. To po to tu przybyliśmy. Została zarażona tą chorobą. W zasadzie epidemia panuje na całym wschodzie...
- Nie mogę jej teraz uleczyć. Zresztą sama wyzdrowieje, gdy demon zostanie pokonany. Wtedy też znikną wszystkie bestie. Jednak do tego zaopiekuję się nią, aby nie sprawiała do tego czasu kłopotów. O ile mi wiadomo ma napady agresji...
- Tak, dziękuję- powiedział Thor.
- Co wam jeszcze leży na sercu?
- Otóż- zaczął nieśmiało Anton- Nimue, ta mała dziewczynka... Ona nie żyje. Została zabita przez Kei... Czy potrafisz ją wskrzesić?
- Postaram się, ale niczego nie obiecuję. Wskrzeszanie umarłych to trudna i skomplikowana procedura- powiedział Meeravin i dodał- a teraz możecie zostawić mnie samego? Zajmę się tymi dwoma dziewczynami.
- Dziękujemy!- powiedzieli chórem i wyszli.

Rozdział 6 - Trening do walki

Miralis nadal siedziała na schodach, przy wejściu do wieży. Obojętnym wzrokiem śledziła toczące się po niebie obłoki. Cisza panująca wokół zaczynała ją już męczyć, dlatego ucieszyła się widząc Thora, który ukazał się w drzwiach.

Elf, ten, dumny i wysoki spojrział wręcz z pogardą na czarodziejkę, której twarz była mokra od łez.

Ta zauważyła grymas, w którym malowała się ironia i szyderstwo. Jednak nie czuła do niego urazy. Odwróciła się od niego i znowu spojrzała w niebo.

Thor podszedł do jednego z raptorów i dosiadł go.

- Wyjeżdżasz?- krzyknęła Miralis i gwałtownie poderwała się z ziemi.

- Tak.
- Ale dokąd? Chyba nas tu nie zostawisz?
- Przyjadę za miesiąc- odparł bezbarwnym głosem.
- Co? A my...
- Wy zostaniecie tutaj- przerwał jej.
- Ale...

Jego spojrzenie jednak zamknęło jej usta. Thor odjechał.

Miralis natychmiast udała się na górę. Po wykańczającym biegu znalazła się na przedostatnim piętrze wieży Meeravina. Z rozmachem wkroczyła do kuchni, gdzie siedziała cała drużyna.

- Miralis!- ucieszył się Anton- mamy dla ciebie wspaniałą wiadomość!

- Tak?- zapytała niepewnie.

- Byliśmy u Meeravina i...- zaczął tajemniczo półelf.

- Pogodziliśmy się z nim- dokończył Trent, poczym streścił jej całą rozmowę z magiem.

Miralis była rozpromieniona. Wszystkie czarne chmury, które zawisły nad jej życiem momentalnie się rozwiały. A najcudowniejsze było to, że miała teraz szansę zostać uczennicą potężnego czarnoksiężnika.

- To cudownie, że Nimue będzie żyła- wykrzyknęła podekscytowana Miralis! A kiedy będzie ta walka?

- Za miesiąc! Thor nam powiedział, że ten demon nazywa się Nerosyorth. Jest podobno bardzo straszny, a na Wschodzie wielu ludzi o nim słyszało!- ciągnął swą opowieść Trent.

- A! Przypomniałam sobie. Thor wyjechał!

- Co?!- krzyknęli wszyscy.

- Tak. Powiedział, że wróci za miesiąc...

- A ja miałem nadzieję, że będziemy razem trenować- powiedział elf z zalem.

- Trent!- przerwała mu Xena- ja cię mogę nieco podszkolić!

Na Miralis informacja ta spadła ja piorun z jasnego nieba. Zastanawiała się jak Trent zniesie towarzystwo tej "ropuchy". Mira nie lubiła, gdy Xena wносиła jakiś wkład w życie drużyny, a zwłaszcza Trenta. Dlatego też posłała mu współczujące spojrzenie, na które on jednak odpowiedział uśmiechem!

- To cudownie, że znajdziesz dla mnie trochę czasu!- powiedział Trent z nie udawanym entuzjazmem.

- Tak. Cudownie...- mruknęła Miralis, jednak humor jej się poprawił, gdyż zobaczyła Meeravina, który wszedł właśnie do kuchni.

- Z tymi waszymi dziewczynami nie jest najgorzej, jednak kuracje tej mniejszej potrwa kilka dni. Natomiast druga niewiasta przez ten miesiąc pozostanie pod moją opieką.

- Chciałabym podziękować- powiedział Miralis- gdyż obie te dziewczyny, zarówno Kei jak i Nimue, są dla mnie bardzo ważne.

Meeravin tylko się uśmiechnął.

Zza czarnoksiężnika wyłoniła się służka. Mag widząc ją ponownie zabrał głos.

- To jest Keiko. Jak zapewne już zdążyliście się zorientować posługuje się ona tylko i wyłącznie mową Wschodu- powiedział, po czym zwrócił się do dziewczyny w obcym dla Miralis, Trenta i Antona języku- ona pokaże wam teraz wasze pokoje.

Dziewczyna gestem ręki nakazała im iść za sobą. Podeszła do teleportu poczym głośno i wyraźnie powiedziała "Kioto". Po czym zniknęła. Reszta bandy ruszyła za nią powtarzając magiczne słowo.

Po chwili drużyna stała w zaciemnionym pokoju, przypominającym wyglądem sypialnie, jakie spotyka się w karczmach. Niewielka różnica tkwiła w wystroju tego pomieszczenia. Zamiast standardowych, drewnianych i często rozpadających się łóżek, na wyłożonej słomianymi matami podłodze, leżało sześć wąskich materacy. Gdzieś w kącie stał poszczerbiony, porcelanowy dzban pokryty grubą warstwą kurzu, a obok niego misa z

żółtawym nalotem. Okna zabite były grubymi deskami, tak, że tylko kilka bladych snopów światła przedzierało się przez szczeliny i wpadało do środka. Na ścianach było kilka kosarzy, które biegały na swoich długich i chudych nogach po suficie i podłodze. Niedaleko drzwi, przez które słychać było gwar śniadających ludzi, siedziało kilka myszy, które ze zdziwieniem wpatrywały się w przybyszy.

- Cudowne miejsce- powiedział bez przekonania Trent.

- Niestety Keiko powiedziała, że to my tu będziemy mieszkać...- stwierdził Songo- Kan.

Po potoku słów wypowiedzianych przez służkę, Xena zabrała się za tłumaczenie.

- Macie co jakiś czas pohałasować tu trochę, zapalić w nocy świece... Ona mówi, że ci ludzie wierzą, że ten pokój jest nawiedzony i dlatego nigdy tu nie wchodzi!

- Super! Pobawimy się zatem w duchy- podsumował Anton z chytrym uśmieszkiem na ustach.

Miralis i Xena zostały zaprowadzone w inne miejsce. Ich sypialnia znajdowała się w środku tropikalnego lasu. Od tej pory miały mieszkać w małej, drewnianej chatce, gdzie stały trzy łóżka, prosty, dębowy stół i parę krzeseł. Domek był przytulny, ale uwaga Keiko o tym, aby z niego nie wychodzić dla własnego bezpieczeństwa, nie brzmiała zachęcająco i pobudziła wyobraźnię Miralis, do tego stopnia, iż wolała spać razem z nieokrzesanymi chłopakami, w zabitej dechami karczynie, pośród pajaków i innego paskudztwa. Hasłem, za pomocą którego można się było przenieść w to przerażające pustkowie brzmiało "Koriko".

* * *

Jeszcze tego samego dnia Miralis udała się na ostatnie piętro wieży w celu spotkania Meeravina. Gdy tylko zanurzyła ciało w rozrzedzone płótno, dopadł ją strach. Nie wiedziała co mu powie w razie odmowy, jak się zachowa i czy w ogóle pozostanie w tym miejscu choćby minutę dłużej. To by była dla niej całkowita kompromitacja.

Śmiałym krokiem zbliżyła się do zdziwionego jej obecnością maga.

- W czym ci mogę pomóc?

- Uważam cię za wielkiego czarodzieja, a sama tkwię w tym fachu, więc wiem co mówię.

Pragnęłabym być twoją uczennicą. Chcę stać się lepszym magiem. Przez całe życie dążę do doskonałego posługiwania się tą sztuką, a ty bardzo możesz mi w tym pomóc. Ja nie chcę się narzucać, ale...

- Dobrze- przerwał jej.

- Naprawdę? Bardzo dziękuję! To cudownie!

- Ale moje treningi są ciężkie. Jestem wymagający. Jednak cieszę się, że mogę ci pomóc. A teraz zostaw mnie samego...

Miralis odeszła niemal w podskokach. Była bardzo zadowolona z całego obrotu sprawy.

Wiedziała, że teraz może się zbliżyć do Meeravina i osiągnąć to czego pragnie...

Miralis spędzała ten miesiąc częściowo na rozmowach z Meeravinem, które sprawiały jej mnóstwo przyjemności, zwłaszcza, że był on bardzo tajemniczą osobą, która mówiła o sobie niewiele. Poza przyjemnymi dla czarodziejki dialogami istniały też wyczerpujące treningi ciągnące się całymi godzinami. Miralis dopiero wtedy poznała ogrom wiedzy i mocy, który spoczywał w jej nauczycielu. Noce dziewczyna spędzała nad grubymi tomami książek studiując niemal całą teoretyczną stronę magii na tym etapie kształcenia. Była to żmudna i ciężka praca. Dlatego po upływie czterech tygodni była wycieńczona zarówno psychicznie jak i fizycznie. Ostatnie dni, które pozostały do walki ze strasznym Neosyorthem spędziła na medytacjach i spaniu.

Trening Trenta był równie męczący. Elf cały dzień musiał biegać za Xeną po plaży, ćwiczyć uderzenia mieczem i strzelanie z łuku. Był do tego obsypywany całym ogromem wiedzy, jaką powinien posiadać przyzwoity wojownik. Musiał przyznać, że Xena była świetna zarówno w walkach jak i w próbach zręcznościowych, a Trent wypadł przy niej dość słabo. Nie zrażało go to jednak. Myślami był przy ojcu. Uznał, że jeśli zostanie świetnym wojownikiem ten zaakceptuje go jako syna. Te wizje przyszłości podtrzymywały go na duchu i dawały siły do

walki.

Nimue, która została ożywiona przez Meeravina przyłączyła się do lekcji jakie prowadził on z Miralis. Sprawiało jej to dużo przyjemności. Mag starał się ją odpowiednio ukierunkować, aby wykorzystywała przy używaniu czarów siły myśli, zamiast słów.

Anton miał dużo wolnego czasu. Spędzał go przeważnie w samotności lub przypatrując się treningom przyjaciół. Gdy ci mieli trochę chwilę przerwy wciągał ich w długie dyskusje. Lubił też opowiadać Nimue bajki, których z chęcią słuchali jego towarzysze i dziwili się jego bujnej wyobraźni.

Najprzyjemniej ten miesiąc spędził Songo- Kan, który wraz z Keiko co noc udawał się na schadzki przy świetle księżyca. Zarówno służka jak i jej ukochany bardzo cierpieli na myśl o rozstaniu, gdyż bardzo się do siebie zbliżyli. Spędzali więc ze sobą niemal każdą chwilę. Jednak czas był nieubłagany i wkrótce gwiazdy stały na niebie tak jak miały, a kula księżyca smętnie krążyła wokół wieży Meeravina. Przyszedł czas na walkę.

* * *

Tuż przed wielką bitwą Miralis sprawiła sobie magiczną zbroję, która była wyjątkowo wytrzymała. Był to półprzeźroczysty pancerz, dający delikatne zielone światło. Ponieważ czarodziejka nie miała już czasu na medytację, postanowiła zaczerpnąć nieco mocy magicznej od Trenta.

- Trent- zawołała przymilnie.

- Tak- zapytał niepewnie.

- Czy mogę zabrać ci trochę mocy- zrobiła niewinną minkę.

- A to boli?

- No, trochę...

- To nie chcę, żebyś mi to zrobiła...

- Ja ci dam trochę, jak chcesz- powiedział odważnie Anton.

- Dobrze! Daj rękę- zachęcała.

- Nie! Tosiu nie rób tego- krzyknął Trent i zrobił tragiczną minę- nie poświęcaj się dla mnie!

Ja przyjmę na siebie te cierpienia- wygłupiał się.

- Nie! Nie pozwolę na to- ciągnął dalej tę komedie Tosiek.

- Pozwól mi!

- No... nie wiem...

- Przestańcie!- nie wytrzymała Miralis- dajcie łapy! Którykolwiek! Nie mam czasu na takie cyrki!

Trent wyciągnął posłusznie rękę i po chwili poczuł lekki ból, który jednak po chwili zniknął. W miejscu, gdzie przed chwilą była dłoń Miralis obleczona w zieloną rękawiczkę, znajdowało się teraz maleńkie zaczerwienienie.

Na korytarzu pojawili się już wszyscy mieszkańcy wieży. Meeravin zdecydował, że mogą już ruszać.

* * *

Ponownie znaleźli się na ostatnim piętrze budowli. Stanęli na obrzeżach sali. Wtedy Meeravin otworzył ostatnią z ksiąg i zaczął czytać na głos. Miralis zadrżała słysząc wymawiane słowa, układające się w starożytną pieśń. Pamiętała ją doskonale. Ale sama nie wiedziała skąd. Jednak rozumiała znaczenie i przeraziła się, gdyż już wiedziała z jakim potężnym i złośliwym demonem będą walczyć.

Pentagram wryty w kamiennej posadzce rozbłysnął na czerwono. Wszędzie pojawiło się mnóstwo dymu, a za oknem zniknął księżyc przykryty kłębamii chmur. Błyskawice jeły rozcinać nieboskłon.

Na środku sali pojawiła się ogromna istota. Początkowo była niewyraźna, a widoczność pogarszał dodatkowo wszechobecny dym. Jednak po chwili demon zmaterializował się ukazując wszystkim swe paskudne oblicze. Miał on dwoje nienawistnych, czerwonych oczu,

których widok odbierał walczącym odwagę. Miejsce ust i nosa zajmowała ciemna jama, z której dobywały się przerażające odgłosy. Natomiast reszta ciała obleczona była w ciemność, której opary wydostawały się z czubka głowy demona i oplatały go ze wszystkich stron. Towarzysze zebrali w sobie wszystkie siły, aby przezwyciężyć strach. I już po chwili w stronę Nerosyortha skoczył Thor, rozcinając powietrze swym mieczem. Już ostrze zanurzało się w ciele przeciwnika, gdy ten odepchnął atakującego. Wtedy Xena rozcięła plecy potwora, z których zaczęła obficie wydobywać się ciemna mgła. Ryk demona rozdarł powietrze i demon rzucił się na Xenę, która zaczadzona gazem nie zdołała umknąć płonącej ciemnym ogniem kuli pochodzącej z paszczy stwora. Dziewczyna potoczyła się po ziemi i z impetem uderzyła w jeden ze stojaków. Jednak wkrótce wstała, sycząc z bólu i klnąc pod nosem.

Trent napiął cięciwę swojego łuku i puścił strzałę ku Nerosyorthowi. Grot zniknął pod mgłą oparów, by po chwili wybuchnąć i zachwiać demonem. Moment nieuwagi wykorzystał Thor. Odbił się silnie od ziemi i całym ciężarem swojego ciała nacisnął na swój oręż, wbijając ostrze głęboko w pierś potwora. Tuż obok głębokiej rany skóra została rozcięta przez strzałę Antona.

Meeravin nadal szeptał słowa zaklęcia, które miało chronić walczących przed mocą demona. Była ona jednak tak potężna, że nawet jego magia nie mogła do końca powstrzymać siły ataków. Na czole czarodzieja raz po raz występowały krople potu, gdy miał osłabić działanie Neosyortha. Każdą kulę ciemnego ognia przyjmował na siebie tłumiąc ją własnym zaklęciem. Był to dla niego ogromny wysiłek, dlatego też chwiaił się na nogach i dyszał ciężko, mimo to nie przerwał swych czarów, nawet gdy masa negatywnej energii cofała go kilka kroków dalej i odbierała mu oddech.

Miralis przy każdej próbie położenia kresu życiu tego demona była szarpana niezwykle, jeszcze trudną do opanowania mocą. Energia rozsadzała ją od środka szukając ujścia w całym jej ciele. Dlatego też czarodziejka unosiła się nad ziemią, a oczy jej były przesiąknięte niezwykle blaskiem. Gdy układała dłonie do zaklęcia, cała zebrana siła kumulowała się w nich, czekając na odpowiednie słowa. Niemal każdy atak odpychał ją pod ścianę, na której pojawiły się drobne popękania. Ale Miralis, mimo bólu zbierała się w sobie i ciskała kulą ognia w Nerosyortha, krzycząc przy tym, by dodać sobie siły.

Przez długi czas trwania walki wszyscy jej uczestnicy dawali z siebie każdy kęs siły i energii, by tylko pokonać przeciwnika. Z coraz to nowym zapałem pchali się w ramiona śmierci, gdy podchodzili do siebie coraz bliżej, by każdy cios mógł być lepszy i doskonalszy. Mimo osłabienia i potu spływającego po twarzach walczyli nadal i wiernie trzymali się swoich misji. Powietrze co chwile rozcinane było świszczącymi strzałami, które wbijały się w demona, po czym łamały przy każdym kolejnym ataku. Miecze Xeny i Thora, również tańczyły w powietrzu i trafiały celnie w przeciwnika. Neosyorth wyżywał się jednak na dwojgu wojowników, którzy stali pierwszym szeregu, przyjmując na siebie większość obrażeń i fruując od kąta do kąta sali, gdy ich ciała pochwycone zostały, przez silne dłonie mściwego demona.

Mimo zrównoważenia sił, drużyna wyglądała nieco lepiej, od spowitego ciemnymi wyziewami potwora, który chwiaił się, balansując niebezpiecznie nad walczącymi z nim istotami, grożąc zwaleniem się na nich swym ciężkim cielskiem.

Trent kolejny raz napiął cięciwę i wypuścił strzałę w stronę Nerosyortha. Grot wbił się w ogromną ranę na piersi zadaną przez Thora. Strzała wwierczyła się w demona i wybuchła, powalając przeciwnika na ziemię, przygniatając nogę Xeny. Wojowniczką pisnęła z bólu i przerażenia, gdy wielka masa dymu, zaczęła spowijać jej ciało i umysł doprowadzając ją do nieprzytomności.

- Xena! Uciekaj!- krzyknął Trent, biegnąc ku niej na ratunek.

- Wyciągnijcie ją!- wrzasnęła Meeravin- to zaraz wybuchnie!

Oba elfy zabrały się za wydostawanie omdlejącej Xeny spod Neosyortha. Jednak noga nie

ruszyła się ani na centymetr, narażając wszystkich, którzy pomagali na pewną śmierć.

- Odsuńcie się! Postaram się rozciągnąć nad nią jakieś ochronne pole. Miralis pomóż mi!

- Idę...- powiedziała niechętnie czarodziejka, której możliwość uśmiercenia Xeny przypadła do gustu.

Meeravin i Mira złapali się za dłonie i nakierowali strumień białego światła na Xenę, oddzielając ją od demona.

Wtedy Nerosyorth rozpadł się na tysiące kawałeczków, czemu towarzyszył głośny wybuch i strzelanie błyskawic. Siła wybuchu porzuciła drużynę po całej sali, ciskając nimi o ściany i pozbawiając ich na chwilę przytomności. Gdy podnieśli się obolali z kamiennej posadzki w sali nie było już demona.

- Pokonaliśmy go!- wykrzyknął z okrzykiem Trent- a gdzie Xena?

- Tutaj jestem- dało się słyszeć cichy głosik z drugiego końca komnaty.

- Nie widzimy cię!- zamartwiał się Trent.

W jednym z kątów pod stertą książek leżała Xena. Teraz wygramoliła się spod przykrywających ją ciężarów i ukazała się swym przyjaciołom. Była cała wybrudzona z sadzy i kurzu. Do tego, gdzieś z uda sączyła jej się krew i przebijając sobie drogę przez bród wpływała do buta.

- Jak to dobrze, że się znalazła!- ucieszył się Trent, nie widząc pałających nienawiścią oczu Miralis, której mordercze spojrzenie skierowane było w stronę ocalałej wojowniczkii.

- No, to chodźmy stąd- powiedział Anton i ciągnąc za sobą wściekłą czarodziejkę wyszedł z sali. Reszta udała się za nim.

* * *

W przyozdobionej licznymi złoceniami i czerwonym dywanem komnacie, do której trzeba się było teleportować urządzone zostało przyjęcie. Na ogromnym stole stało mnóstwo dymiących i pachnących dań, które wypełniały cały pokój przyjemną wonią. Do tego znajdowało się tam wiele dzbanów wina, piwa, a także saki, uzyskiwanej przez wschodnie ludy z ryżu.

Ucztowaniu i śmiechom nie było końca. Dopiero nad ranem zmorzył ich sen, a Meeravin wymknął się dyskretnie, do swej komnaty na ostatnim piętrze wieży...

Rozdział 7 - Powrót

Miralis podniosła się z ziemi. Już świtało. Uznała, że nie będzie dłużej spać, ani też budzić drużyny. Chciała pobyć trochę w samotności. Rozejrzała się po całym ich obozie. Wszyscy spali smacznie otuleni szczelnie kocami, gdyż noc była chłodna. Każdy z jej towarzyszy wyglądał na swój sposób słodko i niewinnie, nawet Thor, którego śpiącego Miralis widziała po raz pierwszy. Włosy częściowo opadały mu na twarz, dlatego nie mogła zobaczyć całego jego oblicza, jednak sądząc po delikatnym uśmiechu, który rzadko gościł na jego ustach, śnił o czymś przyjemnym.

Kei leżała skulona tuż obok niego. Miała bardzo płytki sen ostatnimi czasy, dlatego przebudziła się, spojrzała na Miralis swoimi sarnimi, przerażonymi oczami i przycisnęła się mocniej do Thora, starając się ukryć jak najgłębiej w jego ramionach. Czarodziejka wzruszyła tylko ramionami. Zdawała sobie sprawę, że Kei jest nieco lękliwa po przejściu tej okropnej choroby. Meeravin ostrzegali ich przed tym i kazał się nią dobrze opiekować. W zasadzie Thor spełniał to zadanie wyśmienicie i niańczył Kei, jak by była małym dzieckiem. Miralis wiedziała, że pragnął on doprowadzić Kei do stanu w jakim była przed chorobą, ale nie było to łatwe i wszyscy obawiali się, że taką ujrzy ją jej rodzina, czego nikt oczywiście nie chciał. Zwłaszcza, że zadeklarowali się oni dowieźć ją do domu całą i zdrową.

Miralis obrzuciła jeszcze wzrokiem Trenta, Antona i Nimue, którą opatulila swoim kocem, spojrzała na nieszczęśliwego Gokana, który wpadł w dziwne odrętwienie po rozstaniu się z Keiko, po czym oddaliła się nieco od grupy, usiadła na trawie i z utęsknieniem zaczęła się wpatrywać w stronę, z której przyjechali. Jej myśli podążyły do Meeravina. Westchnęła ciężko. W głębi serca chciała tam zostać, nadal się uczyć i rozgryźć wreszcie tajemniczego maga. Teraz przyrzekła sobie, że kiedyś tam wróci. Ale nie wiedziała kiedy to nastąpi... Z zamyślenia wyrwał ją Anton, który położył jej swoją dłoń na ramieniu i usiadł obok niej.

- O czym myślisz- spojrzał na nią swoimi czerwonymi, zaspanymi oczami.

- Zastanawiałam się, czy nie powinnam tam zostać...

- U Meeravina?

Skinęła głową.

- Ale co ty byś tam robiła. Ciągłe byś siedziała nad stertą zakurzonych ksiąg i uczyła się jakiś głupich zaklęć na pamięć. A po co to komu? Cała młodość przeleciałaby ci przed nosem. Ty masz cieszyć się życiem i z niego korzystać!

- Może masz rację... Ale czuję się niespełniona. Czegoś mi brak...

- Zabawy, tańca i rozrywki!- wykrzyknął radośnie.

- Sama nie wiem...- uśmiechnęła się do niego.

- No widzisz? Po co się zamartwiać, jeśli nie ma czym?

* * *

Wkrótce cała drużyna jechała na swoich raptorach. Granice Kansai przekroczyli jeszcze tego dnia, ale do samego Kamise zostało im jeszcze kilka dni drogi.

- Chyba widzę bramy miasta- wykrzyknął któregoś ranka Trent, który jechał na przedzie grupy.

- To musi być Kamise- ucieszyła się Miralis, która miała już dosyć jazdy na tych stworach- szybciej, szybciej!- ponaglała.

Tak też po jakimś czasie dotarli do siedziby Klanu Smoka.

- Kei, jesteś w domu!- świergotała radośnie Miralis.

- W domu?- zapytała niepewnie.

- Tak! Zaraz spotkasz się ze swoją rodziną!- cieszyła się czarodziejka.

- Z moją rodziną...- zamyśliła się Kei- ale Ling nie powrócił! Miałam go odszukać, a tego nie uczyniłam. Jak ja spojrzę Kuanowi w oczy? On mi tego nie wybaczy! Nie chcę wracać... Nie chcę...- jej szept przeszedł w cichy płacz.

- Uspokój się- szeptał jej do ucha Thor- wszystko będzie dobrze. Nikt cię nie będzie o nic obwiniać. Zrozum to.

- Nie chcę...- szlochała.

- Kei, będzie dobrze! Zobaczysz! Czy ty obwiniałabyś brata, gdyby nie przywiózł z powrotem Linga? Doskonale wiem, że nie!- zakończyła swoją wypowiedź Miralis.

- Ale...

- Nie ma żadnego "ale"! Koniec i kropka!

Konwój raptorów i ich jeźdźców wtoczył się na dziedziniec pałacu, z którego odjeżdżali przed trzema miesiącami. Na placu nie było prawie nikogo. Zaledwie garstka ludzi, która w końcu również zniknęła.

Towarzysze zsiadli ze swych wierzchowców i udali się prosto do Shio- Kuana, który rozmawiał z bliźniaczo do siebie podobnym młodzieńcem. Na widok przybyłych ucieszył się

bardzo.

- Witajcie- uklonił się grzecznie- widzę, że przyprowadziliście moją siostrę. Ona jest cała i zdrowa! A tak się martwiliśmy... A to jest mój zaginiony brat- Shio- Ling- wskazał na skośnookiego mężczyznę, odzianego w czarne kimono, ozdobione haftem wielkiego smoka na plecach- Odnalazł się zaledwie kilka dni temu. Był poważnie ranny po jednej z bitw, ze zwolennikami Klanu Skorpiona, ale na szczęście ozdrowiał. Jestem bardzo wzruszony. Tyle szczęśliwych zdarzeń, w tak krótkim czasie. Najpierw nasz Smoczy sztandar zagościł na całym wschodzie, dzięki męstwie naszych wojowników i mimo okropnej zarazy, a teraz odzyskałem dwie osoby najbliższe memu sercu. Jestem wam wdzięczny, gdyż bez waszego męstwa i pomocy nie mógłbym być do końca usatysfakcjonowany, nawet mimo licznych sukcesów.

- Nasza zasługa nie była aż tak wielka Shio- Kuanie- powiedział z właściwą sobie powagą Thor.

- Nie bądź taki skromny. Pozwólcie mi teraz uściskać moją siostrę.

Jednak Kei milczała i nie ruszyła się od Thora ani na krok.

- Czyżbyś mnie nie poznawała- zmartwił się.

- Myślę, że musimy porozmawiać chwilę na osobności- rzekł nieco zmieszany elf.

- Tak. Musimy wyjaśnić sobie wszystko... Ling, chodź z nami- szepnął, po czym zwrócił się w obcym języku do służki noszącej białe kimono, a ta gestem nakazała reszcie drużyny podążać za sobą.

* * *

Towarzysze zostali zaprowadzeni do komnatki z niskim stołem na środku i licznymi poduszkami spoczywającymi dookoła. Wkrótce podano im jadło.

- Kei, jedz- powiedziała Miralis- nie martw się! Thor zaraz wróci.

Milczenie.

- Kei...- zaczął Trent- uspokój się...

- Właśnie!- potwierdził Anton.

- Ile czasu tu zostaniemy- spytała Miralis między dwoma kęsami pieczonego mięsa.

- Najwyżej kilka dni! To nie ładnie nadużywać gościny- stwierdził Trent.

- A wy?- zagadnęła do milczących Xeny i Son- Gokana.

- Rozmawialiśmy o tym w drodze z Thorem. I chcielibyśmy tu zostać- powiedziała Xena.

- O! A to czemu? Nie macie już ochoty podróżować w naszym towarzystwie- zapytała Miralis z nutą ironii w głosie.

- Nie o to chodzi- odparła Xena- bardzo się do was przywiązaliśmy i nie chcemy was opuszczać, ale... Wydaje mi się, że nasze miejsce jest na wschodzie, a wy, zdaje się, podążacie w innym kierunku...

- Rozumiem- powiedział Trent- będzie was nam także brakować. W końcu przeszliśmy razem kawał drogi.

- Trzeba to uczcić!- powiedział Anton i uniósł w górę kubek z sake.

- Wniosek przyjęty- zaśmiała się Miralis.

Tylko Kei była jakaś przygnębiona.

* * *

Po kilku dniach, spędzonych w towarzystwie skośnookich ludzi, drużyna postanowiła wyjechać. Anton długo prosił Thora, aby ten ruszył z nimi. Jednak na daremnie, gdyż Thor

wolał opiekować się nadal Kei i doprowadzić ją do stanu normalności.

Przyjaciele rozstawali się z żalem. Uściskom i całusom nie było końca. Tylko Miralis wydała jęk przerażenia, gdy Xena rzuciła jej się na szyję i zaczęła ją przytulać.

Najboleśniej było pożegnanie Thora i Tosia, który miał łzy w oczach. Szeptał ciągle, że tu jeszcze wróci. Thor objął go ramieniem i poklepał przyjacielsko po plecach i popchnął delikatnie w stronę latających bestii, które miały ich dowieźć do portu Tsufuki.

* * *

Wylądowali jeszcze tego samego dnia. Przed nimi był ocean w całej swej wielkości.

Zachodzące słońce rozpląwało się na spokojnej toni tuż przed nimi.

- Muszę wam coś powiedzieć...- zagadnął Trent.

- Co takiego?- zapytała Miralis obejmująca jedną ręką Nimue.

- W nocy, tuż przed wyjazdem na wschód miałem sen. Śniło mi się, że smok walczy ze skorpionem. Smok zwyciężył...

- Mam niby nawiązać do dwóch wojujących ze sobą klanów?- dociekała czarodziejka.

- Ja sam nie wiem czy to coś znaczy...

- Tyle, że jesteś jasnowidzem- powiedziała ironicznie.

- Czasami zdarzają się takie sny. Wiele istot może wyśnić przyszłość czy przeszłość, ale często są to zupełnie przypadkowe majaki nie mające z życiem niczego wspólnego!- rozważał problem Trenta Anton.

- Pewnie jest to normalne zjawisko?

- Możliwe...

- Ale jeśli on naprawdę jest jakimś jasnowidzem? Trent, przyjacielu, co ci się dzisiaj przyśniło- zapytała śmiejąc się głupkowato.

Trent wystawił jej język.

- Chodźmy lepiej zobaczyć kiedy odplywa jakiś statek- powiedział lekko urażony elf.

I pobiegli w stronę portu, który przepełniony był ludźmi, wozami zaprzęgniętymi w konie lub raptory, latającymi mewami i ogólną wrzawą.

* * *

- Najbliższy statek mamy jutro o świcie. Ja i Anton idziemy pomóc przy ładowaniu towaru, to może uda nam się popłynąć za darmo, a jak nie to zaciągniemy się jeszcze jako majtkowie- powiedział radośnie Trent- tobie też bym radził się choćby w kuchni zatrudnić...

- Mowy nie ma! Nie będę harować na jakiejś starej łajbie!

- Miralisiu! Musisz się gdzieś zaczepić, bo my we dwójkę nie zdołamy opłacić czterech osób! Pomyśl logicznie- mówił Trent coraz bardziej przymilny głosem.

- Nie!

- Ale Miralis- oburzył się elf!

- Niech robi co chce. Może nam starczy?- optymistycznie powiedział Anton- najwyżej powiemy, że zapłacimy na drugim brzegu. Niestety tutaj nie jestem w stanie wydobyć choćby części moich pieniędzy.

- Nie kłopotz się Tosiu. Już ja coś wymyślę. Chodźmy lepiej się wyspać do jakiejś tawerny- zachęciła Miralis i zniknęła we wnętrzu którejś z knajp.

Jej towarzysze wzruszyli ramionami i udali się za nią przeciskając się przez tłum zaciekawionych ludzi. Przedmiotem tego poruszenia był bogato wyglądający jegomość.

Liczne sygnety zdobiły jego palce, a złote monety brzęczały w kieszeniach jego wytwornego

odzienia. Młodzieniec ten był przystojny, acz pyszałkowaty więc liczna publiczność wywoływała na jego twarzy wyraz wyższości i dumy.

- Ciekawe kto to taki- prychnął Trent.

- Nie wiem, ale wygląda na kogoś z wyższych sfer- powiedział Anton- ale na nas już pora, musimy iść do portu. Pamiętasz?

- A, tak. Opłaćmy tylko pokój w karczmie i połóżmy Nimue spać!

Tak też zrobili, po czym udali się na statek, by zarobić na podróż na Svalbardę.

* * *

Gdy nastroje w karczmie nieco zelżały, Miralis postanowiła wprawić swój plan w życie. Uznała, że rozkochanie w sobie bogatego jegomościa pozwoli jej popłynąć na zachód w godziwych dla niej warunkach.

Młodzieniec siedział teraz samotnie przy stoliku, na którym rozłożono czysty obrus. Przed nim stał dzban wina i smacznie wyglądający kurczak.

Dziewczyna wstała od stołu i podeszła do szlachcica roztaczając wszędzie swój czar i wdzięk. Usiadła z gracją przy stoliku i uśmiechnęła się zachęcająco do przystojnego mężczyzny. Ten odpowiedział jej również uśmiechem i zagadnął do niej.

- Jak cię zowią, Pani?

- Miralis.

- Ja jestem Henryk von Korem. Pochodzę z zachodu.

- Korem- zapytała ze zdziwieniem Miralis, która dałaby sobie uciąć głowę, że gdzieś już słyszała to nazwisko.

- Tak. Czyżbyś, Pani, знаła imię mego rodu?

- Mam wrażenie, że tak. I było to całkiem niedawno...

- To bardzo możliwe. Moja rodzina cieszy się poważaniem na całym Svalbardzie- powiedział książę Henryk z wyraźną dumą w głosie.

- Ale co tak wysoko postawiona osoba robi tak daleko od domu, bez służby...

- Służba tu jest, ale kazałem im zbytnio nie rzucać się w oczy. Chociaż i tak już się wydało kim jestem.

- Chciałeś pozostać anonimowy- powiedziała zdziwiona Miralis.

- Tak. Dla bezpieczeństwa. Miałem do załatwienia bardzo ważną misję- tutaj jakby posmutniał.

- Czyż nie mogłeś wysłać tu kogoś ze sług?

- Nie- zszedł do szeptu- to było zadanie dla mnie...

- A cóż za cel obrałeś, książę?- zaciekawiała się.

- Miałem odszukać mą zaginioną siostrę: Xe...

- Odnalazłeś ją- weszła mu w słowo czarodziejka.

- Tak, ale ona nie chciała ruszyć ze mną do domu. Uznała, że będzie walczyć ze złem... Ale ona jest księżniczką! Nie umiałem wybić jej tych głupot z głowy! Ale Xena zawsze taka była. Porywcza, szalona, odważna. Ciągłe ćwiczyła te swoje sztuki walki... A rodzice wspierali ją w tym. Opłacali nauczycieli, kupowali coraz to lepszą broń. Aż w końcu...wyjechała. Staraliśmy się ją zatrzymać, ale to było na nic!

Miralis siedziała bez słowa wpatrując się tępo w ścianę. Xena miała brata. Była bogata.

Pochodziła ze szlacheckiego rodu, a jej braciszek wyruszył na poszukiwania... Ale porzuciła to wszystko. Bogactwo, zaszczyty i rozpoczęła życie tułacza, chciała walczyć o miłość i

sprawiedliwość. Miralis wiedziała, że ona sama nigdy nie zdecydowałaby się na bycie awanturnikiem i przyłączenie się do Trenta, gdyby wiodła szczęśliwe dostatnie życie. W jej sercu zrodziło się coś na kształt podziwu dla Xeny i jej ambitnych, acz nierealnych marzeń i dążeń.

- Pani! Cóż się stało?- wyrwał ją z otepienia książę Henryk.
- Ja znam Xenę...- powiedziała nieśmiało.
- Znasz moją siostrę?
- Tak. Przyłączyła się do mnie i moich przyjaciół trzy miesiące temu.
- I jest tu z wami?- ucieszył się.
- Nie. Postanowiła zostać na wschodzie. Spodobała jej się tutejsza kultura i ludność. Zatrzymała się u mojej przyjaciółki Kei...
- Shio- Kei?- prawie krzyknął.
- Tak.
- Toż to przyszła cesarzowa Wschodu! Z Klanu Smoka.
- W istocie...
- Och, jak ja się cieszę! Teraz będzie wiodła spokojniejsze życie...
- Nie jestem tego taka pewna, ale na pewno przy Kei będzie bezpieczna. Zresztą jak wśród przyjaciół można nie być bezpiecznym.
- Bardzo mnie uradowałaś, Pani, tą nowiną! Czy mogę ci się w jakiś sposób odwdziaczyć? Może zechciałabyś mi towarzyszyć w drodze powrotnej na Svalbardę? Wyruszę jutro o świcie.
- Z przyjemnością, książę- uśmiechnęła się wdzięcznie.
- Twoich przyjaciół również zapraszam.
- Trent i Anton odrzuciliby twe zaproszenie, ale mój podopieczna Nimue...
- Niech płynie również! Na mój koszt.
- Jesteś zbyt dobry, książę- zaszczebiotała.
- Przyjaciele mojej siostry są moimi przyjaciółmi...

* * *

O świcie mnóstwo ludzi kręciło się w porcie. Pełno tu było marynarzy, majtków, tragarzy, koni, raptorów, różnych skrzyni i oczywiście pasażerów.

Miralis stała w towarzystwie Henryka von Korema i Nimue, która prawie spała na stojąco i próbowała wyłowić z tłumu Trenta i Antona, którzy już od godziny krzatali się wokół statku, nosili bagaże i pakunki i co jakiś czas machali w stronę Miralis, nieświadomi zawarcia przez nią nowej znajomości.

Gdy nadszedł czas wsiadania na pokład "Meduzy" Miralis podeszła do Trenta i Antona i zapewniła, że już ma opłaconą podróż w najlepszych warunkach. Jej przyjaciele popatrzeni się po sobie i posłali jej pytające spojrzenia.

- Poznałam brata Xeny, a gdy zdradziłam mu, że ją znam i że siedzi sobie u Kei w pałacu ucieszył się i zaproponował mi i Nimue opłacenie podróży!
- Miralis... Nie wolno wykorzystywać ludzi!- powiedział Trent.
- Ja go wcale nie wykorzystuję, po prostu jestem uprzejma!
- Ładna mi to uprzejmość- zadrwił z niej Trent.
- Ach, Trent... Kobiety tak robią! Już wiele razy oferowałem moją sakiewkę damom. Nie mówię, że nic za to nie dostałem, ale...

- Tosiu- zgorszyła się- podejrzewasz mnie o to, że się komuś dam wykorzystać w ten sposób?
- To by była godziwa zapłata- uśmiechnął się figlarnie, ale zaraz tego pożałował, gdy poczuł jej miażdżące skały spojrzenie.

- Nie gniewaj się Miralisiu. Ja tylko żartowałem. Ja wiem, że ty jesteś wyjątkowa...

- No! I żeby mi to było ostatni raz! Chodź Nimue- odwróciła się na pięcie i odeszła.

Anton zaśmiał się nerwowo i wraz z Trentem wrócili do pracy.

* * *

Płynęli poprzez wielką Wodę Wschodnią przez cały miesiąc. Trent i Anton uwijali się na statku myjąc pokład, a tymczasem Miralis miło spędzała czas z księciem Henrykiem, który był bardzo rady z jej towarzystwa. Nimue towarzyszyła swym przyjaciółom niemal bez przerwy, co pozytywnie wpływało na jej nastrój i czasami udawało jej się przekazać swoim opiekunom jakąś myśl.

* * *

- Na pewno polubiłyście się z Xeną- zagadnął do niej Henryk na kilka dni przed końcem podróży.

- O tak- powiedziała Miralis z miłym uśmiechem, krzyżując palce za plecami.

Towarzystwo Henryka odpowiadało jej. Był miłym i sympatycznym młodzieńcem, jednak denerwowało ją w nim to, że jest bratem Xeny, który do tego uwielbiał swoją siostrę aż do bólu i cały czas wmawiał Miralis, że ona i Xena są wielkimi przyjaciółkami, co było zdaniem Miry totalną bzdurą i zaprzeczeniem prawdziwych stosunków między nimi. Co prawda czarodziejka wiedziała, że tamta darzyła ją jakąś sympatią, ale Miralis nigdy nie była w stanie odwzajemnić tego uczucia.

- Szkoda, że już niedługo będziemy musieli się rozstać, Miralis. Bardzo się do ciebie przywiązałem i polubiłem cię z całego serca. Może zechciałabyś mnie kiedyś odwiedzić. W moim domu będziesz zawsze mile widziana.

- Dziękuję ci, Henryku, na pewno kiedyś skorzystam z twojego zaproszenia. Na te słowa Henryk obdarował pocałunkiem jej dłoń, na co ta się lekko zarumieniła.

Miralis raczej nigdy nie przebywała w towarzystwie wyższych sfer, ale sprawiało jej to dużą przyjemność.

- Opowiedz mi coś o swojej rodzinie. Nigdy nie wspominasz o swoim pochodzeniu. Sądząc po ubiorze jesteś teraz awanturnikiem, ale twoje maniery wskazują na wysokie pochodzenie. Już wiem czemu tak bardzo zaprzyjaźniłaś się z Xeną. Obie macie we krwi tułaczkę i szukanie guza, ale jest coś co was różni. Xena nie zachowuje się jak szlachcianka, ona jest typem chłopczycy. Ale ty? Na odległość czuć tu błękitną krew.

- Nie przesadzaj, Henryku- roześmiała się, ale w duchu pomyślała: "Gdybyś tylko wiedział, nie zadawałbyś się ze mną". Zrobiła jednak dobrą minę do złej gry, ale nagle radosny uśmiech spelzł jej z twarzy.

- Co się stało, Miralis? Nagle spochmurniałaś.

- Henryku, spójrz!- krzyknęła i wskazała za burzę, gdzie z wody wynurzyły się dwie wielkie macki.

- Toż to kraken. Chodź, Pani, zaprowadzę cię do kajuty. Tam będziesz bezpieczna...

- Nie wygłupiaj się! Muszę walczyć!- wrzasnęła i pobiegła po pomoc w biegu zakładając swe magiczne rękawiczki i wyciągając ze swej torby podróźnej, z którą nigdy się nie rozstawała, opasłą książkę w skórzanej oprawie- Ludzie!- krzyczała- kraken za burzą!

Ze wszystkich stron zlecieli się mężczyźni, kobiety z piskiem zbiegały pod pokład, inne mdlały. Gdzieś w tym rozgardiaszu dojrzała Trenta i Antona, którzy dzierżyli łuki w rękach. Już miała do nich krzyknąć, gdy ktoś brutalnie pociągnął ją w stronę drzwi wiodących pod pokład.

- Kobiety nie powinny się tu plątać!- usłyszała ryk jakiegoś marynarza- uciekaj stąd!

- Ale ja chcę walczyć!

- Co ty mi tu za głupoty opowiadasz!- krzyknął, chwycił ją mocno za przegub dłoni i wepchnął pod pokład.

- Ja naprawdę chcę walczyć!

- Książką go pokonasz?- i zatrzasnęła z hukiem drzwi.

Miralis poderwała się z podłogi i otworzyła wejście, ale przewróciła się nagle, gdy jakaś dziewczyna wbiegła prosto na nią. Kobieta podniosła się szybko i spojrzała ławymi oczyma na młodzieńca stojącego na zewnątrz. Ten uśmiechnął się do niej i zniknął gdzieś w tłumie.

- Jakop! Nie idź tam!- zawołała za nim.

- Odsuń się, niewiasto! Idę walczyć!- powiedziała Miralis i zniknęła wkrótce między ludźmi.

Miralis starała się odszukać wzrokiem Trenta i Antona. Przez chwile zdawało jej się, że widzi rude włosy, ale szybko zniknęły jej z pola widzenia. Mimo to desperacko zaczęła przepychać się przez tłum, aż w końcu dotarła do Trenta. Młodzieniec właśnie napinał łuk. Po chwili ognista strzała rozcięła powietrze i wbiła się w szalejącą mackę potwora.

- Trent- krzyknęła.

- Miralis! Co ty tu robisz? Miałaś być pod pokładem!

- Co?- oburzyła się! Miałam przegapić taką walkę?

- Ty nie cierpisz wodnych potworów! Zapomniałaś?

Miralis przełknęła ślinę. Ona faktycznie ich nie lubi. On się ich boi...

Jedna z wielkich macek krakena wybuchła obryzgując wszystkich krwią.

Miralis poszukała odsłoniętej od ludzi części burty, stanęła tam wygodnie i zaczęła czytać CZAR KULI OGNIA. Po chwili wielka płonąca bryła przypaliła potworowi inną z macek.

Dziewczyna usłyszała świst kuli armatniej, która jednak chybiła.

Spojrzała za siebie i zobaczyła młodzieńca, którego jego ukochana nazwała Jakop. Chłopak stał na maszcie statku, a teraz wziął grubą linę w dłonie i skoczył ku potworowi wywijając szabelką w dłoni. Gdy znalazł się przy bestii odciął mackę, która z chlupotem wpadła do wody nadając jej barwę karminu. Inna z łap krakena zamachnęła się na Jakopa i zepchnęła go do wody.

- Człowiek za burcią!- ryknął jakiś głos.

Gdzieś, ktoś spuścił się na linie i chwycił ciało szamoczącego się w wodzie chłopaka.

Miralis znowu usłyszała świst strzał. Sama również wysłała pocisk ku potworowi. Jedna z ocalałych macek chwyciła jakiegoś marynarza kuternogę i wciągnęła go pod wodę. Po chwili cały kraken zniknął w toni Wielkiej Wody Wschodniej pozostawiając po sobie plamę krwi, która po chwili została zmyta przez fale.

Czarodziejka pobiegła do Trenta.

- Kogo to coś porwało?

- To był stary wyga morski- wtrącił się jakiś marynarz- kiedyś %^#*& polował na krakeny.

Wiele z nich #^#*& pozabijał. Ta bestia była %#*& niewielka, dość szybko *^#*& zrezygnowała. Przecież niektóre z tych %^#*& potworów to całe statki zatapiają!

Mieliśmy %^/#*& dużo szczęścia. A staremu Samowi się %^/#*& należało. Sam kiedyś gadał, że chce %^%*& zginąć z ręki, czy macki swego największego %^/#*# wroga- marynarz zarechotał głupio i oddalił się do swoich kolegów.

- Ale ci marynarze posługują się okropnym językiem! Och!- oburzyła się Miralis.

- Uspokój się! Przecież cię to nigdy aż tak nie denerwowało- zaczął delikatnie Trent.

- No tak! Ale ten facet kłął gorzej od szewca!

- Co to, to nie!- roześmiał się Trent.

- Miralis! Och! Tu jesteś! Szukałem cię po całym statku! Ktoś mi powiedział, że jesteś pod pokładem, a ty sobie tu spokojnie stoisz jakby nigdy nic! Nie wiem, czy te bitwy to dobry pomysł dla młodej szlachcianki!- krzyczał Henryk- o! Witaj Trent. A gdzie wasz przyjaciel Anton? Hm?

- Witaj, Henryku! Ale muszę cię rozczarować- powiedział dusząc się ze śmiechu Trent.

- A o co chodzi?

- Miralis nie jest żadną szlachcianką. Ona- atak śmiechu- ona pochodzi z...

- Trent! Ty debilu!- oburzyła się Miralis! Czy ty zawsze musisz mi psuć dobrą opinię?

- Miralis...- zgorszył się nieco Henryk- cóż to za plugawe określenie?

- Nie przejmuj się Henryku! Ona tak często do mnie mówi!

- Trent! Zamilknij!- krzyczała czarodziejka, a wtedy ktoś uszczypnął ją w pasie, że aż podskoczyła. Odwróciła się i zobaczyła figlarny uśmiech na twarzy swojego przyjaciela- Tosiu! Mogłam się domyśleć! Tosiu- dodała przymilnie- powiedz coś Trentowi!

- A o co chodzi?- zdziwił się rudowłosy.

- Właśnie chcę poinformować z jakiej pięknej miejscowości pochodzi Miralis.

- Z Owcowia, a co w tym dziwnego- powiedział poważnie Anton, ale widząc minę Trenta wybuchnął śmiechem.

- I co z tego?- powiedziała Miralis.

- To znaczy, że nie jesteś żadną szlachcianką, tylko wieśniaczką- wykrztusił elf i zaczął się znowu śmiać.

- O co wam chodzi?- jęczała niedoszła szlachcianka.

- Ale mi to nie przeszkadza, że pochodzisz z takiego miejsca! Przecież to nie tytuł świadczy o człowieku, ale maniery.

- No właśnie!- powiedziała z triumfem i wystawiła Trentowi język!

* * *

Podróż dobiegła końca i wszyscy się ucieszyli z tego powodu, zwłaszcza Miralis, która nie lubiła za bardzo morza, a raczej jego niezbadanych głębin i stworów siedzących w podwodnych jaskiniach. Odetchnęła więc z ulgą. Jeszcze pożegnali się z Henrykiem von Koremem, który ich gorąco do siebie zapraszał i ruszyli na zachód.

- No to gdzie idziemy?- zapytała Miralis.

- Do Dummdorfu!

- No to w drogę!- przytaknął im Anton.

Wkrótce cztery postacie zniknęły za horyzontem..

Koniec części I